

W NUMERZE: Bez szans? — str. 1—4 ● Sygnalizator świetlny do sieci — str. 1—9 ● Alfred Miodowicz w Słupsku — str. 4 ● O umocnienie POP — str. 5 ● Przed premierą — str. 6 ● Niechciany nauczyciel — str. 7 ● Błędna diagnoza — str. 9 ● Sprzedany mecz — str. 10

zbliżenia

1987. 03. 12

(370)

11

ROK IX

PL ISSN 138-0745 nr ind. 38397

TYGODNIK POMORZA ● SŁUPSK KOSZALIN ● PISMO PZPR ● 20 ZŁ

Elektroniczny pastuch morski

JAN URBANOWICZ

Do warsztatu elektronicznego Piotra Krawczyka w Ustce weszli dwaj znani usteccy rybacy — Józef Krasnowski i Zenon Miszewski.

— Słuchaj pan, potrzebujemy takiego „dynksu”, który przytwierdzony do tyczki sieciowej w morzu sam by się włączał i wyłączał sygnalizując światłem, że tu właśnie jest zastawiona sieć...

Krasnowski i Miszewski dobrze wiedzieli o co im chodzi, a i Krawczykowi sprawa nie była obca — wszak od siedmiu lat mieszka już w Ustce i wie, że rybacy dla oznakowania miejsc, w których zastawili sieci, na tyczkach wieszali różne źródła światła — nawet latarnie naftowe... Morze nie pole, nie ma żadnych punktów terenowych. Tu człowiek musi zostawić znak, by znów trafić w to samo miejsce. No i jeszcze sprawa ostrzegania jednostek pływających. Ileż to razy słyszało się, że sieci rozjechał jakiś nieuwaga kuter lub łódź. A jak sieć dostanie się w śrubę, to już awaria więcej niż pewna.

Krasnowski i Miszewski to doświadczeni rybacy. Dużo też podpatrzyli u Duńczyków czy Szwedów. A że w sklepach Morskiej Centrali Handlowej wielu potrzebnych rybakom urządzeń brak, zdecydowali, że trzeba by sobie po prostu zamówić u rzemieślnika. Przecież nie świecić garnki lepia.

I dobrze trafili, bo Piotr Krawczyk i jego współpracownik Zenon Miszewski pasjonują się elektroniką i choć, jak każdy warsztat, wykonują przede wszystkim naprawy radioodbiorników i telewizorów — marzyli, żeby spróbować sił przy czymś nowym.

Kooperacja

Urządzenia specjalistyczne, choćby tak małe jak sygnalizator świetlny do sieci rybackich, rzadko powstają w instytutach naukowych, choć są bardzo ludziom potrzebne. Mogą natomiast powstać, gdy nastąpi szczęśliwe skojarzenie zapotrzebowania praktyków — odbiorców i producentów. I taka właśnie „kooperacja” wyszła w Ustce. Krasnowski i Miszewski dokładnie opowiedzieli, co jest im potrzebne. A więc musi to być urządzenie małe, lekkie, z indywidualnym źródłem zasilania, włączające się samo po zmroku i wyłączające się o świcie oraz sygnalizujące swoją obecność odpowiedniej długości błyskami. I tanie!

W warsztacie przystąpiono do pracy. Nie była ona łatwa, choć urządzenie to nie jest elektroniczną rewelacją. Tyle, że do jego stworzenia nie było nic poza dostępnymi w handlu elementami elektronicznymi. Jednak potrzeba jest matką wynalazku. Znalazły się materiały odpadowe jednorazowego użytku: na obudowę — zużyty pojemnik po wytworniku tlenku, na „klosz” — kropłomierz używany w szpitalach przy stosowaniu kropli. Materiały okazały się odporne na działanie temperatury, wody morskiej i lekkie, choć przecie odpadowe. Resztę — fetorezystor, oporniki, kondensatory, kabli i żaróweczki — można było nabyć w handlu lub wyprosić w przedsiębiorstwach produkujących elementy elektroniki. Po kilku tygodniach pierwszy impulsowy sygnalizator świetlny był gotowy.

Zaprosili zleceniodawców, zademonstrowali. Działo, ale starzy praktycy mieli zastrzeżenia: błysk trwał zbyt krótko i zbyt dużo światła szło do góry.

— Trzeba to światło skierować maksymalnie na wodę — orzekli — wtedy będzie bardziej widoczne i nie będzie się mylić z innymi sygnałami, np. tratwy ratunkowej.

Klient nasz pan — ta zasada obowiązuje rzemieślnika. Zastosowano stożek nad żarówką. Światło już nie „uciekało” do góry. Przedłużono czas błysku. Nadszedł czas testowania.

W morzu i w... piwicy

Piotr Krawczyk wykonał w swoim warsztacie kilkanaście urządzeń sygnalizacyjnych. Część z nich wzięli do przetestowania Krasnowski i Miszewski. Część zaś testował sam. A sprawa, wbrew pozorom, była bardzo ważna. Chodziło przede wszystkim o to,

c.d. na str. 9



Wiele przeróżnych konkursów, turniejów, zawodów, przeglądów — i to często nie mających nic wspólnego ze sportem — absorbuje uwagę rodaków. Olimpiada Pielęgniarska, organizowana przez Polskie Towarzystwo Pielęgniarskie (w Słupsku przy współudziale ZSMP) należy wszakże do najszlachetniejszych kategorii współzawodnictwa, gdyż jej celem nadrzędnym jest skuteczna pomoc choremu człowiekowi. Olimpiada, w której najwyższym ogólnokrajowym trofeum jest „złoty czepek” — sprzyja podwyższaniu kwalifikacji pielęgniarskich. Jest to również konkurencja piękna, bo startują w niej (tak było przynaj-

mniej w słupskich eliminacjach) same panie. W województwie słupskim do jednego z ostatnich etapów — eliminacji pisemnych — przystąpiło 18 pielęgniarek wylonionych z wcześniejszych prób. W egzaminie ustnym uczestniczyło siedem z nich, a do eliminacji praktycznych zakwalifikowano pięć. Na ostateczną wojewódzką klasyfikację trzeba jeszcze poczekać.

Jedną z uczestniczek pielęgniarskich zawodów w Słupsku — Hannę Kietlińską z Lęborka (absolwentkę słupskiego Liceum Medycznego) zastaliśmy przy mierzeniu ciśnienia pacjentki na I Oddziale Wewnętrznym Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego. Fot. Jan Maziejuk

Bez białej laski

JOLANTA NITKOWSKA

W jego rodzinie wszyscy mieli bardzo dobry wzrok. Gdyby nie choroba, pewnie do dziś widziałby wszystko. Siedem lat pracował w „Kapenie” jako mechanik i do dziś by tam był, gdyby wzrok tak szybko się nie pogarszał...

Już jako inwalida I grupy pojechał do Bydgoszczy na kurs, gdzie uczono jak poruszać się wśród sprzętów, jak robić użytek z białej laski, jak wiązać włosie na szcztotki.

Tam poznał Barbarę. Miała za sobą bardzo ciężką chorobę płuc i żółtaczkę. Przed sobą perspektywę systematycznego pogarszania się wzroku. Chorobę odziedziczyła prawdopodobnie po ojcu, bo nikt inny w rodzinie nie miał kłopotów ze wzrokiem. Los oszczędzał ją do 26 roku życia, potem dolegliwość rozwinęła się błyskawicznie. Po przekroczeniu trzydziestki była już niewidoma II grupy inwalidzkiej.

Ryszard miał swoją dewizę:

— Biadolić na ten wzrok nie ma co! Trzeba się cieszyć z tego, co jest!

Przywiózł Barbarę do Słupska i zaczął drugi, życiowy start — jako inwalidzi. Praca w Spółdzielni Inwalidów Niewidomych. Najpierw robili szcztotki. Zajęcie nie było lekkie, ale dla wielu ludzi stawało się jedyną szansą jakiegokolwiek zatrudnienia.

Nie zawsze niewidomi trafiają tu dlatego, że renta nie wystarcza na życie. Częściej w pracy szukają recepty na życiową aktywność. Jeden z nich powiedział mi, że nie cierpi niedzieli, bo czuje się zamknięty w klatce.

W poniedziałek wychodzi do pracy już o piątej rano, by jak najszybciej być wśród kolegów. Świat ludzi widzących stać najczęściej tylko na litosć. Na zrozumienie i pomoc — rzadko. Chyba dlatego, że podobnymi problemami jest dla nich tak bardzo ważna. Chociaż... Niewidomi są bardzo drażliwi, nawet pozornie nie znaczące wydarzenia wywołują konflikty. Ot, chociażby moja obecność w hali produkcji szcztotek. Taka jest atmosfera pracy tam, gdzie pracą zajęte są tylko ręce. W halach dziewiarskich niewiele jest czasu na rozmowy. „Czastkowcy wzroku”, którzy widzą włóczkę,

produkują ładne, modne swetry, spódnice, czapki.

Tu właśnie pracują państwo Maszniczowie, od chwili kiedy spółdzielnia uruchomiła nowy rodzaj produkcji. Barbara robi wzorzyste swetry. Ryszard już tylko jednokolorowe. Chyba, że z drugiego koloru mają być tylko pasy. Wzorów norweskich już by nie rozróżnił. Ze swoich zarobków są zadowoleni. Wkładają dużo wysiłku w to, by życie sobie jakoś zorganizować nie prosząc nikogo o łaskę. Ryszard robi zakupy. Mięso w sklepie przy ul. Wojska Polskiego. Pieczywo i nabiał przy ul. 22 Lipca. Dalej nie chodzi, bo sporo kłopotów ma z przeprowadzaniem przez jezdnię. Z łaski — jak mówi — jeszcze nie korzysta, ale zanim przejedzie na drugą stronę ulicy nasłuchuje, czy robią to inni... Musi być bardzo skupiony, bo przecież zaledwie kilka lat

c.d. na str. 4

FOTO

zblżenia

KOSZALIN



Uroczyste obchody 42. rocznicy wyzwolenia. Na cmentarzu, pod pomnikiem ku czci poległych żołnierzy Armii Radzieckiej, składano wieńce i kwiaty.



Kilkudziesięciu młodych koszalinian gościło niedawno w ratuszu. Odbyło się tam uroczyste wręczenie dowodów osobistych 18-latkom. Dowody wręczał przewodniczący MRN Leopold Jastrzębski i prezydent miasta Janusz Wojtych.



Kiedyś właściciele samochodów wykrecali anteny na czas dłuższego postoju, bo „kolekcjonerzy” niszczyli je lub wykrecali. Dziś Zakłady Teletechniczne „Unitra-Unitech” w Białogardzie, produkują rocznie ponad 2 mln anten samochodowych. Rynek, jak się wydaje, został więc nasycony...



Obchodzimy coraz więcej nietypowych jubileuszy. Swoje 35-lecie święcił m.in. Młodzieżowy Dom Kultury w Koszalinie. Z tej okazji zorganizowano wystawę pn. „Dzieło naszych rąk”, prezentującą dorobek licznych pracowników MDK.



W marcu — jak w garncu. Zima nie chce ustąpić, a jej kolejne nawroty bywają kłopotliwe dla kierowców.

Fot. JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

Z WIZYTĄ oficjalną w USA przebywali członkowie Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR i zarazem przewodniczącym Komisji Józefem Czyrkem. Była to pierwsza obecność polskich parlamentarzystów w Waszyngtonie po tak długiej przerwie. Józef Czyrek spotkał się z osobistościami Kongresu i Senatu, podjęty został przez wiceprezenta USA George Busha, sekretarza stanu, George Shultza i sekretarza skarbu, Jamesa Bakera. Parlamentarzyści polscy spotkali się z przedstawicielami społeczeństwa amerykańskiego oraz z przemysłowcami w Chicago i Nowym Jorku. W komentarzach prasy amerykańskiej podkreśla się, że po latach zastój rozpoczął się dialog polsko-amerykański zapowiadający dalsze jego etapy i postępy w miarę rozwiązywania problemów, jakie nagromadziły się w wyniku narzuconych Polsce restrykcji, które to restrykcje także w opinii amerykańskiej uznane zostały za zakończone niepowodzeniem.

W MOSKWIE odbyła się konferencja prasowa, na której przedstawiono zadania prasy w procesie przebudowy wszystkich sfer życia społeczeństwa radzieckiego oraz przygotowania do jego VI Zjazdu. Redaktor naczelny „Prawdy”, W. Afanasjew zaakcentował, że prasa radziecka będzie rozwijała się w duchu demokratyzacji i pogłębiania jawności życia. Choć „Prawda”, będąc centralnym organem partii, stawia sobie za cel przede wszystkim propagowanie polityki wewnętrznej i zagranicznej KPZR, to nie ma dla niej dzisiaj tematów zakazanych, sfer i zjawisk, które dotychczas uważano za „niedostępne” lub „niepreferowane” dla krytyki prasowej.

PREZYDENT Libanu Amin Dżemal zaakceptował trzy podstawowe punkty nowego, opracowanego przy udziale Syrii planu zakończenia trwającej już od 12 lat wojny domowej. W myśl owych trzech punktów Dżemal godzi się zrezygnować ze swego prawa głosu w rządzie, wyraża zgodę, by premiera, którym zgodnie z dotychczasową tradycją był zawsze muzułmanin (sunnita) powoływany na stanowisko prezydenta, wybierał odłód parlament. Dżemal w zasadzie zgodził się również na obalenie zasady „konfesjonalizmu”, to jest obowiązującego w kraju tradycyjnego podziału władzy między przedstawicielami społeczności muzułmańskiej i chrześcijańskiej. W kołach zbliżonych do prezydenta Libanu podkreśla się, że wymienione trzy punkty reform uzgodniono w czasie trwających ponad 2 miesiące pośrednich negocjacji między prezydentem i przywódcami syryjskimi.

PREMIER Indii, Rajiv Gandhi oskarżył sąsiadki Pakistan o tajne przygotowywanie broni nuklearnej i oświadczając, że realizowany przez ten kraj program nuklearny uniemożliwi normalizację stosunków między oboma krajami — podała agencja Reutersa. Rajiv Gandhi wystąpił z tym oskarżeniem na forum parlamentu nazajutrz po tym, gdy parlamentarzyści wyrazili zaniepokojenie w związku z doniesieniami prasowymi na temat posiadania przez Pakistan bomby atomowej.

W ZWIĄZKU z oczekiwaną likwidacją nierentownych przedsiębiorstw i przegrupowaniem siły roboczej, wynikała Węgrzech kwestia zmniejszenia liczby zagranicznych robotników, w tym także Polaków.

POLSKI dramaturg i satyryk, Sławomir Mrożek został laureatem austriackiej Nagrody Literackiej im. Franza Kafki.

Z KRAJU

NA ZAPROSZENIE ministra spraw zagranicznych, Mariana Orzechowskiego, przebywał w naszym kraju z oficjalną wizytą minister spraw zagranicznych Hiszpanii, Francisco Fernandez Ordonez. Omawiano stan i perspektywy stosunków między oboma krajami. Obie strony przedstawiły przesłanki przemawiające za rozwojem współpracy i podkreśliły gotowość swych rządów do dalszego rozwoju wzajemnych stosunków we wszystkich dziedzinach, a szczególnie na polu gospodarczym oraz w sferze kultury i nauki. Dostojny gość przyjęty został przez premiera Zbigniewa Messnera.

TRYBUNAŁ Konstytucyjny, po zbadaniu skargi kandydatki na studia medyczne, której mimo zdanych egzaminów nie przyjęto z uwagi na zarządzenie resortu, że nabór na studia medyczne przewiduje przyjęcie 50 proc. mężczyzn i 50 proc. kobiet, orzekł, że zarządzenie to niezgodne jest z Konstytucją i ustalił trzymiesięczny termin, w którym powinno nastąpić uchylenie wspomnianych przepisów.

PONAD 100 posłów, a więc jedna czwarta Izby, podpisało poselski projekt ustawy o konsultacjach społecznych i referendum, który wniesiony został do łaski marszałkowskiej. Wśród sygnatariuszy projektu są członkowie wszystkich klubów i kół poselskich oraz posłowie bezpartyjni. Z inicjatywą opracowania ustawy dotyczącej konsultacji i referendum wystąpił I Kongres PRON w 1983 roku.

OSZCZĘDNOŚCI Polaków, zdeponowane na kontach PKO i Banku Spółdzielczego przekroczyły już 2 biliony złotych. Przyrost oszczędności w tym roku wzrósł o połowę w stosunku do tego samego okresu roku ubiegłego.

W MOSKWIE odbyła się konferencja prasowa, na której przedstawiono zadania prasy w procesie przebudowy wszystkich sfer życia społeczeństwa radzieckiego oraz przygotowania do jego VI Zjazdu. Redaktor naczelny „Prawdy”, W. Afanasjew zaakcentował, że prasa radziecka będzie rozwijała się w duchu demokratyzacji i pogłębiania jawności życia. Choć „Prawda”, będąc centralnym organem partii, stawia sobie za cel przede wszystkim propagowanie polityki wewnętrznej i zagranicznej KPZR, to nie ma dla niej dzisiaj tematów zakazanych, sfer i zjawisk, które dotychczas uważano za „niedostępne” lub „niepreferowane” dla krytyki prasowej.

PREZYDENT Libanu Amin Dżemal zaakceptował trzy podstawowe punkty nowego, opracowanego przy udziale Syrii planu zakończenia trwającej już od 12 lat wojny domowej. W myśl owych trzech punktów Dżemal godzi się zrezygnować ze swego prawa głosu w rządzie, wyraża zgodę, by premiera, którym zgodnie z dotychczasową tradycją był zawsze muzułmanin (sunnita) powoływany na stanowisko prezydenta, wybierał odłód parlament. Dżemal w zasadzie zgodził się również na obalenie zasady „konfesjonalizmu”, to jest obowiązującego w kraju tradycyjnego podziału władzy między przedstawicielami społeczności muzułmańskiej i chrześcijańskiej. W kołach zbliżonych do prezydenta Libanu podkreśla się, że wymienione trzy punkty reform uzgodniono w czasie trwających ponad 2 miesiące pośrednich negocjacji między prezydentem i przywódcami syryjskimi.

PREMIER Indii, Rajiv Gandhi oskarżył sąsiadki Pakistan o tajne przygotowywanie broni nuklearnej i oświadczając, że realizowany przez ten kraj program nuklearny uniemożliwi normalizację stosunków między oboma krajami — podała agencja Reutersa. Rajiv Gandhi wystąpił z tym oskarżeniem na forum parlamentu nazajutrz po tym, gdy parlamentarzyści wyrazili zaniepokojenie w związku z doniesieniami prasowymi na temat posiadania przez Pakistan bomby atomowej.

W ZWIĄZKU z oczekiwaną likwidacją nierentownych przedsiębiorstw i przegrupowaniem siły roboczej, wynikała Węgrzech kwestia zmniejszenia liczby zagranicznych robotników, w tym także Polaków.

Z REGIONU

Z UDZIAŁEM Alfreda Miodowicza, członka Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczącego Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, i pod przewodnictwem Zygmunta Czarastego, I sekretarza KW PZPR w Słupsku, odbyło się plenarne posiedzenie KW PZPR, poświęcone problemom budownictwa mieszkaniowego w latach 1987-1990. W minionym, pierwszym roku pięcioletki, słupscy budowlani oddali do użytku nieco powyżej 2 tys. mieszkań, zaś cały plan pięcioletnia zakłada wybudowanie ich ponad 15 350. Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił sekretarz KW PZPR, Andrzej Szczepański. W dyskusji podkreślono, że są to zadania wyjątkowo trudne, z uwagi zarówno na kurczące się zasoby terenów budowlanych, niedostatek mocy przerobowych niezbędnych do ubrązania technicznego nowych, niewysoki potencjał budowlany, kłopoty z zaopatrzeniem przedsiębiorstw w materiały i sprzęt techniczny. Nie brakło akcentów krytycznych oceniających niektóre propozycje rozwiązań, m.in. pomysł przekazywania inwestorom obiektów surowych, do samodzielnego przez nich wykańczania. Ponożono kwestie finansowania budownictwa, na zbyt szybkiego wzrostu kosztów materiałów budowlanych, potrzebę kształcenia kadr dla budownictwa. Na zakończenie dyskusji zabrał głos Alfred Miodowicz, podkreślając, że nie brak w Słupsku pozytywnych przykładów rozwiązywania kwestii mieszkaniowej, godnych upowszechniania w całym kraju. Godne upowszechnienia są zwłaszcza eksperymentalne formy rozwijania budownictwa, prowadzone przez małe zespoły i spółki przyszłych

W MOSKWIE odbyła się konferencja prasowa, na której przedstawiono zadania prasy w procesie przebudowy wszystkich sfer życia społeczeństwa radzieckiego oraz przygotowania do jego VI Zjazdu. Redaktor naczelny „Prawdy”, W. Afanasjew zaakcentował, że prasa radziecka będzie rozwijała się w duchu demokratyzacji i pogłębiania jawności życia. Choć „Prawda”, będąc centralnym organem partii, stawia sobie za cel przede wszystkim propagowanie polityki wewnętrznej i zagranicznej KPZR, to nie ma dla niej dzisiaj tematów zakazanych, sfer i zjawisk, które dotychczas uważano za „niedostępne” lub „niepreferowane” dla krytyki prasowej.

PREZYDENT Libanu Amin Dżemal zaakceptował trzy podstawowe punkty nowego, opracowanego przy udziale Syrii planu zakończenia trwającej już od 12 lat wojny domowej. W myśl owych trzech punktów Dżemal godzi się zrezygnować ze swego prawa głosu w rządzie, wyraża zgodę, by premiera, którym zgodnie z dotychczasową tradycją był zawsze muzułmanin (sunnita) powoływany na stanowisko prezydenta, wybierał odłód parlament. Dżemal w zasadzie zgodził się również na obalenie zasady „konfesjonalizmu”, to jest obowiązującego w kraju tradycyjnego podziału władzy między przedstawicielami społeczności muzułmańskiej i chrześcijańskiej. W kołach zbliżonych do prezydenta Libanu podkreśla się, że wymienione trzy punkty reform uzgodniono w czasie trwających ponad 2 miesiące pośrednich negocjacji między prezydentem i przywódcami syryjskimi.

PREMIER Indii, Rajiv Gandhi oskarżył sąsiadki Pakistan o tajne przygotowywanie broni nuklearnej i oświadczając, że realizowany przez ten kraj program nuklearny uniemożliwi normalizację stosunków między oboma krajami — podała agencja Reutersa. Rajiv Gandhi wystąpił z tym oskarżeniem na forum parlamentu nazajutrz po tym, gdy parlamentarzyści wyrazili zaniepokojenie w związku z doniesieniami prasowymi na temat posiadania przez Pakistan bomby atomowej.

W MOSKWIE odbyła się konferencja prasowa, na której przedstawiono zadania prasy w procesie przebudowy wszystkich sfer życia społeczeństwa radzieckiego oraz przygotowania do jego VI Zjazdu. Redaktor naczelny „Prawdy”, W. Afanasjew zaakcentował, że prasa radziecka będzie rozwijała się w duchu demokratyzacji i pogłębiania jawności życia. Choć „Prawda”, będąc centralnym organem partii, stawia sobie za cel przede wszystkim propagowanie polityki wewnętrznej i zagranicznej KPZR, to nie ma dla niej dzisiaj tematów zakazanych, sfer i zjawisk, które dotychczas uważano za „niedostępne” lub „niepreferowane” dla krytyki prasowej.

PREZYDENT Libanu Amin Dżemal zaakceptował trzy podstawowe punkty nowego, opracowanego przy udziale Syrii planu zakończenia trwającej już od 12 lat wojny domowej. W myśl owych trzech punktów Dżemal godzi się zrezygnować ze swego prawa głosu w rządzie, wyraża zgodę, by premiera, którym zgodnie z dotychczasową tradycją był zawsze muzułmanin (sunnita) powoływany na stanowisko prezydenta, wybierał odłód parlament. Dżemal w zasadzie zgodził się również na obalenie zasady „konfesjonalizmu”, to jest obowiązującego w kraju tradycyjnego podziału władzy między przedstawicielami społeczności muzułmańskiej i chrześcijańskiej. W kołach zbliżonych do prezydenta Libanu podkreśla się, że wymienione trzy punkty reform uzgodniono w czasie trwających ponad 2 miesiące pośrednich negocjacji między prezydentem i przywódcami syryjskimi.

PREMIER Indii, Rajiv Gandhi oskarżył sąsiadki Pakistan o tajne przygotowywanie broni nuklearnej i oświadczając, że realizowany przez ten kraj program nuklearny uniemożliwi normalizację stosunków między oboma krajami — podała agencja Reutersa. Rajiv Gandhi wystąpił z tym oskarżeniem na forum parlamentu nazajutrz po tym, gdy parlamentarzyści wyrazili zaniepokojenie w związku z doniesieniami prasowymi na temat posiadania przez Pakistan bomby atomowej.

W ZWIĄZKU z oczekiwaną likwidacją nierentownych przedsiębiorstw i przegrupowaniem siły roboczej, wynikała Węgrzech kwestia zmniejszenia liczby zagranicznych robotników, w tym także Polaków.

„Poezja” uliczna

Do przeszłości należy czas, kiedy niemal na każdym kroku można było natknąć się na liczne elementy propagandy wizualnej. Monumentalne konstrukcje z planszami, tasiemcowe hasła agitowały, o-
znajmniały, wzywały — aż do znudzenia. Jedyną ku radości plastyków, którym trafiały się wówcześnie „fuchy”, o jakich dzisiaj mogą tylko marzyć.

Nastąpił kryzys a wraz z nim zmierzch propagandy, której treści częstokroć zupełnie nie przystawały do rzeczywistości. Zanim wypracowano nową formułę działań upłynęło sporo czasu. Plastycy zamiast hasel politycznych malowali na planszach zgodne z porą roku elementy graficzne aby zapełnić przykrą pustkę witryn sklepowych.

Ale wraz z normalizacją życia społecznego zaczęły się pojawiać na skwerach, ulicach, placach, na budynkach, wokół zakładów pracy — hasła o gospodarstwie, jakości życia, konieczności oszczędzania itp. Przyjrzyjmy się jednak uważnie otoczeniu tych plansz — jakże często swym wyglądem odstaje ono od wartości, które propagowane są we wspomnianych hasłach. W wielu

przypadkach lokalizacja elementów wizualnych jest nieprzemyślana, przypadkowa. A przecież wymowa planszy czy hasła powinna być dokładnie zaprogramowana aby można było z góry przewidzieć sposób odbioru czytających. Jest to wymóg obowiązujący przy projektowaniu reklam, a więc powinien być brany pod uwagę w działalności propagandowej. Tyle teoria. A jest... jak jest.

Bezmyślne szastanie hasłami powoduje efekt bumerangowy, który polega na osiągnięciu skutków odwrotnych od zamierzonych, może więc zanim się ustawi kolejną konstrukcję lepiej się zastanowić czy jest to konieczne.

Czasem uporządkowanie placu w zakładzie pracy czy skweru w mieście daje więcej, gdyż estetyka otoczenia jest czynnikiem kształtującym świadomość i kulturę społeczeństwa, a zarazem jej świadectwem. Jest to również istotne w naszej propagandzie jak i jej agitacyjna rola.

Druga sprawa to wygląd plansz, hasel itp. Styl obowiązujący to kanciaste, ubogie kolorystycznie (buro-czerwono-

-białe), a więc raczej przygnębiające „działa”. Jedynym znanym krokiem pisma wydaje się być blok, i to też nie zawsze do siebie podobny. A całość, niestety, zbyt często wykonana niechlujnie, niekiedy nie-
wprawną ręką.

Za każdym razem, gdy widzę takie ponure dzieło zastanawiam się czy tzw. „dobre chęci” sprawcy są dostatecznym usprawiedliwieniem...

Zdarzają się plansze zrobione niekonwencjonalnie, doskonale współpracujące z otoczeniem, gdzie elementy dekoracyjne i informacyjno-propagandowe stanowią harmonijną całość. W efekcie spełniają swoją rolę a zarazem wzbogacają krajobraz.

Wbrew pozorom dobre wykonanie hasła nie jest takie proste, jak by się mogło wydawać. Istotny jest zarówno krój pisma, który powinien być dobrany do treści. Kolorystyka także ma swoją wymowę, ale trzeba ją znać. Lepiej zatem zlecić wykonanie hasła plastykowi niż np. panu Frankowi, gdyż byłby dobry z rysunków w młodości...

Być może, wówczas mniej będzie nieudolnie zrobionych plansz i hasel, które, mimo

ważkich treści jakie głoszą i wbrew zamierzeniom — są antypropagandą. Najczęściej takie „kwiatki” można spotkać na przedmieściach, na terenach niektórych zakładów pracy, ale nie tylko.

Niebawem zaczną się wiosenne porządki, warto więc już pomyśleć o usunięciu nieudanych straszdeł. Propaganda wizualna nie musi być szara, smutna i brzydka. Może warto ogłosić wśród plastyków zakładowych konkurs na projekty? Z pewnością da to w efekcie sporo interesujących pomysłów, godnych realizacji — pod warunkiem, że oceniający i decydujący o tym, wniosą się ponad schemat „smutku, szarości i brzydoty”.

A tak na marginesie: niektóre zakłady pracy zamiast reklamować własne wyroby czy znak firmowy, gorliwie propagują ogólniki. W wielu przypadkach wydaje się to zrozumiałe, bo nie mają się czym chwalić. Efekty bywają jednak różne. I tak na budynku rzeźni w Słupsku wisi duże hasło: „Nasz cel — dobro narodu”.

Cel uświęca środki?...

MAŁGORZATA JÓŹWIĄK

Węgiel, czyli o miejscu w świecie

Na czas bliżej nieokreślony, lecz zapewne długi, lista towarów i produktów deficytowych powiększyła się o węgiel. Mało kto może się z tym pogodzić, bo też większość przyswoiła sobie stereotypy „Polska węglem stoi”.

Dziś nie da się już więcej wycisnąć z naszych kopalń, ponieważ górnicy pracują sześć dni w tygodniu, a czasem w niedziele, a stan robót pod ziemią rąkuje co najwyżej wyrównanie ubytków w wydobyciu wskutek wyczerpania pokładów. Obecne zamrożenie masy wydobywanego w ciągu roku węgla na poziomie 192 tys. ton można jednak uważać za dość szczęśliwe — gdy o przyszłości myśleć — choć doraźnie uciążliwe zjawisko, wynikające z przymusu technicznego (więcej nie można) i ekonomicznego: więcej nie warto.

Zasadniczych argumentów negatywnych dostarcza rachunek strategiczny. Przy inwestowaniu, mającym na celu zwiększenie wydobycia, koszt uzyskania jednej tony paliwa umowne-

go oceniano w roku minionym na ok. 40 tys. złotych. Natomiast wydatki na obniżenie zapotrzebowania u odbiorców, na nowe kotły, paleniska, automatykę, regulatory, lepsze konstrukcje itp. wynoszą od 40 tys. do 80 tys. złotych — w tymże przeliczeniu — jak to wyceniła Komisja Planowania. Jest to jednakże rachunek niepełny. Prawdziwą korzyścią z takiego rozdysponowania wydatków jest postęp — nie mylić z rozwojem produkcji — w technologiach i wyrobach, przechodzenie od technik i produktów topornych, siemich do nowoczesnych: samochodów, odbiorników TV, budynków.

Kraje najwyżej rozwinięte, przymuszone, zamykały barierę paliwową i monopol naftowy w ciągu kilku lat. Uniknięto przy tym niebawomych kłopotów, jakie dają skażenie powietrza, ziemi i wody przy utrzymywaniu prostej zależności między zwiększaniem wydobycia węgla, wytopu stali — a zwiększaniem produkcji. Ot i cała filozofia przebudowy gospodarki zwana u nas zgrzytliwie „re-

strukturyzacją”: lepiej wyko-
rzystać to co się ma.

Były niegdyś plany doprowadzenia masy uzyskiwanego w ciągu roku węgla do 400 milionów ton, licząc kamienny i brunatny. Zabrakło przy tym wyobraźni ekologicznej i ekonomicznej, oceny skutków wyrzucania owych ton popiołu, siarki lub astronomicznych kwot niezbędnych dla uchronienia ziemi przed zatruciem. Przecież odśiarczenie gazów wyrzucanych przez jeden tylko komin fabryczny kosztuje ok. 300 mln zł. Podzielając wraz z innymi troszkę i irytację wywołaną uciążliwością zakupu tego pospolitego w naszej ziemi minerału warto jednak zauważyć, iż po raz pierwszy w naszej strategii gospodarczej deficyt wywołał zmianę polityki inwestycyjnej. W przeszłości słabo uwzględniano zarówno „niż” jak i „wyż” demograficzny, niskie i wysokie koszty surowców. Przez wiele lat cała gospodarka nastawiona była przede wszystkim na prosty wzrost produkcji. I to właśnie spowodowało, iż Polska zaczęła „przodować” w przemyśle,

które mają już czas świetności poza sobą, we wczorajszej produkcji.

Obecnie zmienia się to — choć z wielkim trudem, ponieważ wszystko zależy od wszystkiego, ceny od produkcji, produkcja od ceny, eksport od importu, import od produkcji itd., itp. W przypadku węgla rozsadek, ba, narodowy interes wymaga, by nie dopłacać do wydobycia, bo tylko drogi węgiel skłoni do unowocześnienia technologii i konstrukcji. Trzeba jednak przy tym zmienić sposób liczenia cen, by producenci nie obciążali tymi kosztami racjonalizacji — nabywców, by nie wywołać lawinowego wzrostu cen detalicznych. Chociaż rozum nakazuje usilne inwestowanie w przemysł wysokiej techniki, to na świadomą przebudowę gospodarki dało się przeznaczyć mniej niż siedem procent pięcioletniego funduszu inwestycyjnego.

Kręta jest droga do lepszego miejsca we współczesnym świecie.

MAREK BORSKI

To się musi udać

Zastanówmy się, co się sprawa, a co nie zdaje egzaminu. W czym postęp jest widoczny, a gdzie go brakuje? Co i kto sprzyja rozwiązywaniu problemów, a co i kto utrudnia i przeszkadza? Co kontynuować, a co i w jaki sposób zmienić? Co da się zmienić własnymi siłami, a w czym i jaka konieczna jest pomoc z zewnątrz?

Przypisałem te pytania — niemal dosłownie — z tego Biura Politycznego KC PZPR przed zapowiedzianym na drugi kwartał plenarnym posiedzeniem Komitetu Centralnego, bowiem właśnie w nich — najkrócej jak można — wyłożono cel tej dyskusji. Która teraz powinna się toczyć w organizacjach partyjnych.

To „powinno” nie znalazło się tu przypadkiem. No bo czy wszystkie POP właściwie pojmują swoje powinności, wynikające z przewodniej, służebnej i kierowniczej roli PZPR? Dla

czego jedne są sprawne, prężne i odważne, potrafią kontrolować politykę kadrową i znajdować wspólny język z bezpartyjnymi towarzyszami pracy, inne zaś są słabe i bezwolne?

Z pobieżnych choćby obserwacji wynika i ten wniosek, że wiele, a często — wszystko zależy od osobowości pierwszego sekretarza komitetu zakładowego czy POP. Jakże jednak często jest on po prostu bezsilny, a nawet onieśmielony — wobec dyrektora firmy przede wszystkim. Dlaczego? Nadmierna aktywność niektórych dyrektorów w majoryzowaniu POP staje się zrozumiała, gdy sobie uprzytomnimy, że silne, samodzielne organizacje partyjne mogłyby zagrozić pozycji własnych dyrektorów. To nieprawda, że żaden z nich nie ma się czego obawiać. Niechby na przykład organizacja partyjna potraktowała poważnie swoje prawa do działań kontrolnych. Niechby wyciągnęła wnioski z obowiązujących zasad polityki kadrowej. Niechby nazywała po

imieniu marnotrawstwo, pijactwo i kradzieże, przerzuty administracyjne, naruszanie prawa czy choćby tylko dyscypliny przez członków kierownictwa w niejednym zakładzie. No, niechby zdobyła się na odwagę.

Cóż, kiedy i tym razem spotykam w partii tych samych wiecznych malkontentów. To się nie uda — wzdychają. Mała organizacja nie jest partnerem dla dyrektora. Po co więc marnować cenny czas?

Ano właśnie po to, żeby spróbować wyegzekwować statutowe powinności od tego członka partii, który — gdy tylko otrzymał rekomendację — natychmiast zapomniał o podstawowych partyjnych obowiązkach. Albo dlatego, żeby sobie organizacja przypomniała o swoich statutowych funkcjach kontrolnych. Niechby odpowiedziała na pytanie, czy to jest zgodne z zasadami sprawiedliwości, by zarobki wzrosły o dwadzieścia procent, a wydajność — o dwa. A jeśli te relacje akurat są po-

prawne — może przedsiębiorstwu odebrano prawo do znaku jakości dla któregoś wyrobu. Dlaczego? W przedsiębiorstwach budowlanych zaś — dlaczego budowały mniej mieszkań niż przed rokiem? Pytań tego rodzaju teraz można postawić wiele, bowiem w każdym przedsiębiorstwie podsumowano niedawno wyniki roku ubiegłego. Czy w tych bilansach miejscowe organizacje partyjne nie dostrzegły niczego, co by je powinno jeśli nie zaniepokoić, to przynajmniej zastanowić?

Trudno nie zgodzić się z ludźmi, którzy twierdzą, że nie ma obecnie w Polsce lekkich, łatwych i przyjemnych metod uzdrawiania sytuacji w kraju. W partii też nic nie jest jeszcze proste. I zapewne nigdy nie będzie. Ale też właśnie teraz trzeba odpowiedzieć na niejedno pytanie, które z jakichś subiektywnych powodów było wśród nas obecne tylko „prywatnie”.

ZYGMUNT ROLA

FOTO zblizenia SŁUPSK



W Słupsku Komitet Wojewódzki PZPR na swym posiedzeniu plenarnym omawiał zagadnienia budownictwa mieszkaniowego i drogi do poprawy sytuacji. W obradach uczestniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący OPZZ — Alfred Miodowicz.



Jednym z przykładów niesablonowego rozwiązywania problemów mieszkaniowych w woj. słupskim jest budownictwo patronackie ZWAR w Lęborku. W tym domu o ciekawej sylwetce, w zabudowie plombowej, w 3- i 2-pokojowych lokalach otrzymają mieszkania 32 rodziny.



Od ponad dwudziestu lat w szkołach powstają i rozwijają się izby pamięci. Są nie tylko małymi muzeami, wyposażonymi głównie przez kombatantów, pionierów, ale również — miejscem, w którym można znaleźć przekonującą ilustrację do wykładów z historii najnowszej naszego kraju. Taką poglądową lekcję można zorganizować m.in. w szkolnej Izbie Pamięci w Objeździe.



„Alka” przygotowuje kolejną partię obuwia na rynek. W oddziale Zakładu Obuwniczego w Lęborku zastaliśmy szwaczkę Danutę Górską przy obszyciu pasków do butów damskich. Część produkcji przeznaczona jest na eksport do ZSRR.



Coraz bliżej do kalendarzowej wiosny, ale morze przy brzegu pokryte jest nadal zwalami lodu i śniegu. Takie spacerki są ryzykowne.

Fot. JAN MAZIEJUK

Bez białej laski

c.d. ze str. 1

uczył się jak ma żyć człowiek ociemniały. W sklepach nie korzysta z żadnych uprawnień, bo w kolejkach ludzie nieraz wykrzykują, że inwalidzi powinni się wziąć do roboty, a nie — pokazywać legitymacje. Zdarza się, że kogoś w sklepie potrąci, mimo ostrożnego poruszania się. On kupuje. Ona prowadzi dom. Jakoś sobie dają radę. Obcy nie domyśliliby się, że są niewidomi.

Życie byłoby całkiem żnośne, gdyby po pracy wracali do porządnego domu. Maszniczowie mieszkają przy ul. Prusa. W zniszczonym starym budynku. Wprost z drzwi wejściowych trafia się do ich kuchni. Ciągłe proszą sąsiadów, żeby zamykali drzwi, ale kto ich tam posłucha. Przeciagi stale. Kuchnia spełnia także rolę rodzinnej łazienki. Ubikacji nie ma. Kiedy się na parę miesięcy zapuściła wspólna na korytarzu — musieli biegać na dworzec autobusowy.

Pomieszczenie jest niewielkie. Wilgoć zżera wszystko. Najpierw mury. Nie mogli sobie z tym poradzić. Byli zbyt pokorni, by wygrywać od administracji wymianę tynków. Dopiero, kiedy poprosili o pomoc inżyniera Piotra Zalewskiego, który w Spółdzielni Inwalidów Niewidomych uchodzi za opiekuna wielu pracujących, jego interwencje odniosły skutek. Przestało się sypać na głowy. Wilgoć jednak pozostała. Korozja niszczyła lodówkę, dwie pralki. Szafki się rozlażą, ścierki pleśnieją. Tu Barbara pierze, gotuje, myje dzieci. Pokój jest równie mały i zagrzybiony. Ma kształt litery L. Obok siebie stoją dwie wersalki. Między nimi wcisnięty stół i dwa fotele.

Wiceprezes ds. rehabilitacji — Tadeusz Piotrowski zwrócił mi uwagę na niebezpieczeństwa, jakie grożą niewidomemu w mieszkaniu Maszniczów. Ja uważałam tylko niszczycielską wilgoć i paraliżującą ciasnotę. Nie dostrzegłam, że Maszniczowie obijają się o sprzęty. Piec usytuowany jest w żaluzie muru. Żeby w nim napalić, człowiek zdrowy musi się nieźle nagimnastykować. Dla niewidzącego jest to prawie tortura. Z powodu ciasnoty szafki znajdują się pod sufitem. Wydobycie jakiegokolwiek przedmiotu wymaga wielokrotnych zabiegów, gdyż niewidomy ocenia odległość tylko za pomocą dotyku.

Maszniczowie nie tyle narzekają na ciasnotę, co na wilgoć. Do ich mieszkania nie zagląda słońce. Rysard czuwa się, że budynek naprzeciwko pomalowano na biało, bo odbija odrobienie światła. W lecie pali się co kilka dni w piecu, albo siedzi w zimowych płaszczach, inaczej nie daje się wytrzymać. Na piecu stoi duża szafka, w której trzyma się cukier i mąkę, inaczej spleśnieją. Pleśnieje wszystko — papier, bielizna, okleiny mebli...

Do swobodnego poruszania się mają Maszniczowie i ich dwie córki przestrzeń wielkości dwóch, trzech kroków. W tej przestrzeni żyje pięcioletnia Agnieszka, której wzrok w ciągu ostatniego roku pogorszył się o pięć dioptrii oraz trzyletnia Ania. Już wiadomo, że kiedy Agnieszka pójdzie do szkoły — musi mieć specjalne oświetlenie do odrabiania lekcji...

Pani Barbara płacze, kiedy mówi o wzroku dziecka. Oboje

wierzyli w to, że dzieci będą zdrowe, bo żadne z nich nie było niewidome od urodzenia. Stało się jednak inaczej. Dziecku trzeba ratować wzrok, przede wszystkim dobrym oświetleniem.

Chcieli jej to zapewnić. Oszczędzali i zbierali pieniądze na mieszkanie. Wpłacili do spółdzielni, czekają na realizację przyspieszenia w uzyskaniu mieszkania. Tak ładnie przecież mówiono w telewizji o niesieniu inwalidom pomocy. Uwierzyli...

Odszukałam uchwałę sejmową z 1982 r., która im dała prawo do wiary:

„Sejm podkreśla konieczność zapewnienia inwalidom i osobom niepełnosprawnym odpowiednich warunków mieszkaniowych m.in. poprzez zaliczenie ich do osób mających pierwszeństwo w uzyskiwaniu mieszkań, wprowadzaniu ułatwień przy ich zamianie oraz dostosowywaniu mieszkań do potrzeb inwalidów”.

Wiceprezes Piotrowski odszukał mi także uchwałę Rady Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego z 29 października 1986 r., która zmienia zasady przyjmowania członków z listy przyspieszeń. Tak poprzednie, jak i aktualne przepisy zezwalają na przyspieszenie przyjęć w poczet członków spółdzielni inwalidów I grupy, a następnie dają im gwarancję przyspieszonego przydziału mieszkań.

W Słupsku te akty prawne niewielkie mają poważanie. Niewidomych łatwo zbyć byle czym. Są bezradni wobec przepisów i urzędników. Nietrudno mi to było prześledzić tylko na jednego rodzaju sprawach — zamianach mieszkań. Wszystkie ciągnęły się latami, a pośrednicząca własnym pracownikiem Spółdzielnia Inwalidów Niewi-

domych nie znajdowała sposobów na wymuszenie pomyślnych rozwiązań. Od 1982 r. były cztery tego rodzaju sprawy. Ostatnią udało się doprowadzić do finału dzięki interwencji i sekretarza KW PZPR — Zygmunta Czarzastego. Wtedy okazało się, że można było załatwić ją bez zwłoki.

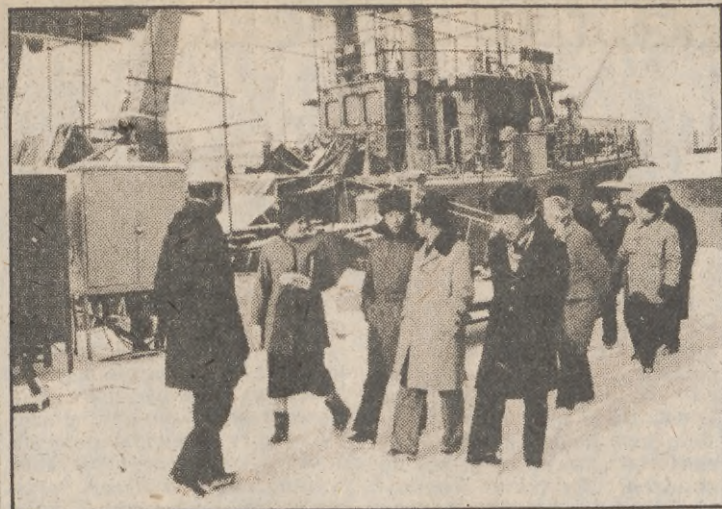
Niewidomi nie naprzykrzają się ani władzom, ani urzędowi. Spółdzielnia podejmuje interwencje tylko w wyjątkowych drastycznych przypadkach. Tak też jest ze sprawą mieszkania Maszniczów.

Małżonkowie wpłacili pieniądze i czekali. Kiedy Agnieszka zaczęła się bardzo szybko pogarszać wzrok i lekarze kazali jak najszybciej zmienić mieszkanie — spółdzielnia zaczęła kołać do prezydenta miasta, do zarządu spółdzielni mieszkaniowej. Bez efektów. Wreszcie zrozpaczony Masznicz napisał w liście do redakcji:

„Rozpacz moją pogłębia myśl o niedalekiej przyszłości, kiedy córki rozpoczną naukę w szkole. Składałem wnioski o mieszkanie w Urzędzie Lokalowym — odpowiedź była negatywna, odesłano mnie do spółdzielni, której jestem kandydatem od lat pięciu. Odpowiedź na mój wniosek i wielokrotne monity w tej sprawie były negatywne — nie ma naboru członków i nie się w tej sprawie podobno nie da zrobić. Gdybym wiedział, sam zbudowałbym sobie dom, albo pracowałbym na budowie patronackiej. Nie dano mi żadnych szans. Na nic zdają się wszystkie moje uchwały Sejmu czy CZSM nakazujące pomoc inwalidom w stworzeniu normalnych warunków do życia.

Gdybym był zdrowy, podjąłbym się pracy w kopalni, czy też innej instytucji, która wcześniej zapewniła mieszkanie. Mogę również obecnie podjąć pracę z możliwością otrzymania mieszkania. Wskażcie mi taki zakład — pomóżcie! Czy jest sprawiedliwość społeczna? Czy ci co mieszkają w dobrych warunkach mogą zrozumieć moją sytuację i pomóc?”.

JOLANTA NITKOWSKA



Goście z Korei w Słupsku

Na zaproszenie Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego przebywała w Słupsku i województwie delegacja Komitetu Centralnego Socjaldemokratycznej Partii Korei. Goście z Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Kim The Sob — zastępca przewodniczącego KC SDPK i Co Kil Lam — kierownik Wydziału Organizacyjnego KC SDPK, którym towarzyszyli przedstawiciele CK SD (z sekretarzem CK SD Edwardem Zgłobickim) zostali przyjęci m.in. w Woj. Komitecie SD, gdzie spotkali się z przewodniczącym WK SD — Jerzym Mazurkiewiczem. W KW PZPR przyjął ich I sekretarz KW Zygmunt Czarzasty i wojewoda Czesław Przewoźnik. Zwiedzili następnie miasto oraz odwiedzili ratusz, gdzie spotkali się z władzami i zapoznali z planami rozwoju Słupska. Kolejnym etapem pobytu koreańskich gości w woj. słupskim było zwiedzanie Ustki. Najwięcej uwagi poświęcono stoczni, gdzie pokazano m.in. budowane obecnie statki.

Fot. JAN MAZIEJUK

SPOTKANIE ZWIĄZKOWCÓW

Wspólnym głosem o wspólnych sprawach

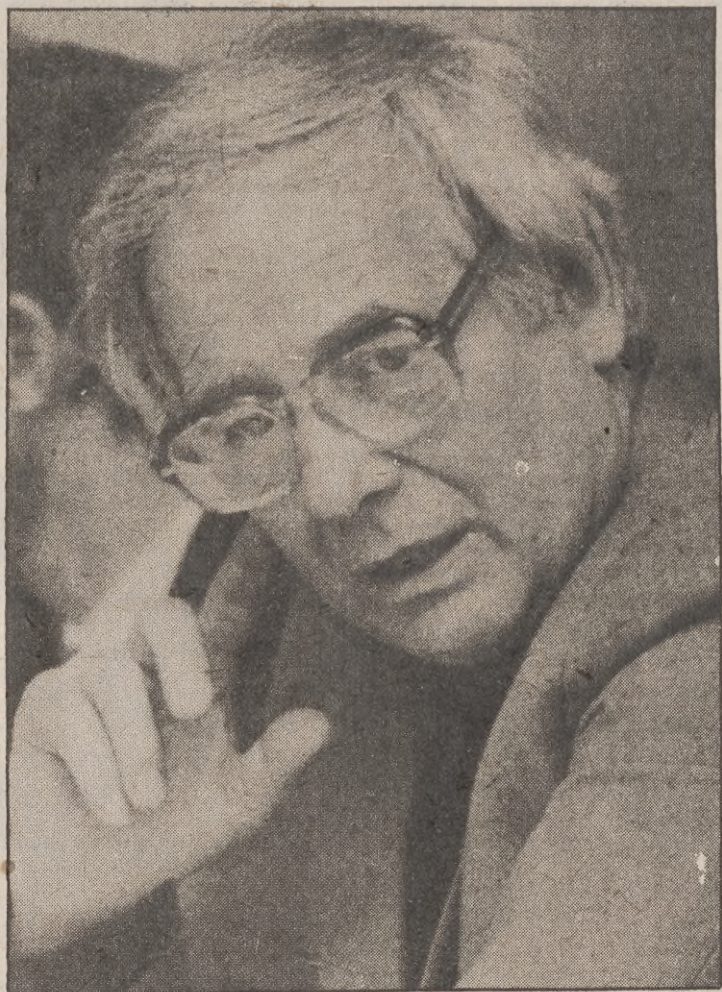


Z działaczami Rady Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych w Słupsku spotkał się Alfred Miodowicz, przewodniczący OPZZ, członek Biura Politycznego KC PZPR. W Słupsku jest już ponad 77 tysięcy związkowców, skupionych w 417 organizacjach zakładowych. Tylko w czterech przedsiębiorstwach (jak podkreślono — niewielkich) nie działają dotąd związki, ale ich powstanie jest tylko kwestią czasu. Spośród zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, związkowcy stanowią już 67,7 proc.

Przy Radzie WPZZ działa 9 komisji problemowych, z których najwięcej pracy ma Komisja Skarg i Interwencji. Jej dział-

acze założyli, że nikt skarżący się czy interweniujący nie opuści lokalu związkowego nie poinformowany o losach swojej skargi. Większość interwencji dotyczy konfliktów na linii pracodawca-pracownik. W ub. roku aż 84 szczególnie skrajne przypadki trafiły dzięki WPZZ na wokandę i w 84 sprawach sąd przyznał rację pracownikom.

Słupscy działacze mówili na spotkaniu o swoich inicjatywach, o barierach jakie napotyka jeszcze ruch zawodowy. Pytania kierowane do Alfreda Miodowicza ogniskowały się wokół problemów budownictwa mieszkaniowego (kwestionowano m.in. sensowność uchwały nr 9 Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, ograniczającej rozwój budownictwa patronackiego), działacze z Ustki mówili o kło-



potach, jakie ma związkowa spółdzielnia mieszkaniowa „Jedność” w Ustce, która budować nie może, bo tereny jej przynależą, aczkolwiek wskazane przez perspektywiczny plan rozwoju miasta pod budownictwo wysokie — wojewódzki konserwator zabytków uznał za nadające się jedynie na budownictwo willowe). Podnoszono problemy przepisów wykonawczych do układów zbiorowych i ustawy o funduszu socjalnym i mieszkaniowym, przepisów wykonawczych do układów zbiorowych i kwestie wzrostu płac; szeroko krytykowano m.in. formułę indywidualnego opodatkowania zakładów i 12-procentowy dopuszczalny wzrost zarobków bez opodatkowania, jaki swego rodzaju „gilotyne” obcinają wszelkie dążenia do poprawy wydajności i jakości łańcucha wewnątrzorganizacyj-

nej, m.in. szybkiego przepływu informacji, niezbędnego dla sprężystego działania ruchu zawodowego na jego najniższych szczeblach.

Wiele problemów doczekało się rozstrzygnięcia podczas spotkania; wiele, jako sygnały, trafiło do notosu przewodniczącego OPZZ z obietnicą ich szybkiego rozstrzygnięcia.

Na marginesie spotkania: chciałoby się, aby tak swobodna, szczerza i bezpośrednia atmosfera spotkania, na którym nie było przełożonych i podwładnych, ważnych i mniej ważnych — cechowała wszystkie podobne kontakty działaczy, nie tylko związkowych i nie tylko w województwie słupskim. (a)

Zdjęcia: JAN MAZIEJUK

Taksometr dla profesora

Do zestawu „narzędzi”, „instrumentów” i innych „mechanizmów” używanych do sterowania reformowaną gospodarką należy najrychlej wprowadzić taksometr. Taki z podwójną taryfą — za robotę w nocy.

Zabawne wręcz spory wynikają bowiem przy wycenie pracy polegającej przede wszystkim na wykorzystaniu łańcucha szarych komórek. Oto dostojny profesor, nauczyciel akademicki, zaprojektował maszt radiostacji na przykład i wycenia tę pracę na 30 000 zł. Zobowiązany przez przepisy podaje uczciwie, ile zajęło mu to czasu: trzydzieści godzin. — Tyle nie mogę zapłacić — oponuje księgowy, najwyżej 6900 licząc po maksymalnej stawce 230 na godzinę myślenia.

Ponieważ za pobicie większej miski spółdzielca żąda i czasem dostaje siedem tysięcy złotych, więc sfrustrowany profesor może wybrać dwa wyjścia. Anegdotyczne, wspomniane przez rektora Politechniki Warszawskiej prof. Z. Grabowskiego (zgoda na sześć dziesięćset, a resztę proszę policzyć za dwadzieścia lat pracy naukowej) albo realne, zakładające podanie takiej liczby roboczo-godzin, która gwarantuje w miarę godziwą opłatę za dzieło. Dziwi się wówczas niektórzy kontrolerzy, jakie to w tej nauce nieograniczone możliwości, skoro dłużej trwa po trzydzieści godzin, gdyby liczyć według bilansu czasu pracy niektórych pracowników nauki.

W rozliczaniu prac badawczych prowadzonych na uczelniach na zasadzie umowy-zlecenia tkwi od lat ów nonsens wynikający bądź z wulgarnie produkcyjnego traktowania nauki, co prowadzi wprost do „produkcji” mało wartościowej, bądź z biurokratycznej podejrzliwości wobec każdego i wszystkich. Można wątpić, czy Albert Einstein otrzymałby nowego „Wyspiańskiego” za swoją formułę (ileś Pan mógł myśleć nad tymi kilkoma znaczkami?), gdyby miał pecha i podjął się, na umowę-zlecenie, opisu związków między energią i materią w którychś z naszych uniwersytetów czy politechnik. No bo komu i czemu może taki wzorek służyć?

Nie można — to już udowodnione — przebudować gospodarki w ciągu roku. Natomiast setki przykładów potwierdzają, jak łatwa bywa zmiana przepisów, nawet tych bardzo zasadniczych. Może więc by w sferze akademickiej nauki odejść od rozwiązań właściwych w dziale mechaniki pojazdowej lub hydrauliki mieszkaniowej — na rzecz umowy o dzieło? Z góry warto wykluczyć eksperyment. Takie reguły nagradzania twórców obowiązywały już w latach pięćdziesiątych z niezłym skutkiem, skoro i nasi mieli wówczas w licznych dyscyplinach wiele do powiedzenia. Oczywiście, wręcz grubiaństwem byłoby układanie prostego związku między lepszą zapłatą a sprawniejszym myśleniem. Lecz zniechęcenie wynikające z wynagradzania gorszego bywa zazwyczaj nader skuteczne.

Można sobie darować wywody o nadziejach, jakie musimy łączyć z nauką i emanującym z niej postępem technicznym. Tyle o tym powiedziano przy uroczystych okazjach. Praktyka placowa słabo reaguje na te deklaracje. Pensja profesora pozostaje za zarobkami palacza c.o. Pieniądzy zarobionych na badaniach naukowych nie wlicza się do emerytury. Pozostaje więc korekta systemu albo taksometry przy każdym „profesorskim stanowisku pracy”, wyłączane pod nadzorem podczas przerw w myśleniu.

MAREK BORSKI

Cel — partia XXI wieku

Tezy Biura Politycznego KC PZPR o roli i zadaniach podstawowych organizacji partyjnych stały się dokumentem żywo dyskutowanym. O indywidualne opinie na temat tego dokumentu — w kontekście jego roli w demokratyzowaniu i dynamizowaniu życia politycznego poprosiliśmy naszych współpracowników — działaczy politycznych: dra Mieczysława Plewę, adiunkta Zakładu Matematyki WSP w Słupsku;

Wojciecha Królikowskiego — dyrektora Archiwum Państwowego w Słupsku; Bogdana Urbana — I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR przy Węźle PKP w Słupsku oraz dwóch pracowników aparatu partyjnego, Zbigniewa Rychłego — kierownika Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej w Sławnie i Andrzeja Szczypiorkowskiego — pracownika WOKI KW PZPR w Słupsku.

Zaczyn nowej socjalistycznej świadomości

Na jakim etapie konkretyzacji dążeń partii — w świetle Uchwały Zjazdowej i przedstawionych do powszechnej dyskusji przed IV Plenum Tez — a jednym z nich na pewno jest rola i autorytet podstawowej organizacji partyjnej — znajdujemy się po blisko roku od X Zjazdu? Czy formułując ostateczne przemyślenia, oparte na tysiącach indywidualnych doświadczeń, usankcjonowany uchwałą Plenum KC PZPR dokument o roli podstawowego ognia partyjnego — odmiennym od razu rzeczywistość? Z pewnością — nie.

Co mówią członkowie partii? Oto kilka wypowiedzi w dyskusji, odnotowanych w oddziałowych organizacjach partyjnych Węzła PKP w Słupsku.

Pisze członek partii o 19-letnim stażu: „Na pewno przeszkadza w podnoszeniu autorytetu partii sytuacja gospodarcza kraju, ponieważ ludzie kojarzą partię z rządem. Chociaż sytuacja ta wynika często z biurokracji, z nonsensownych nieraz decyzji ludzi odpowiedzialnych za bieg gospodarki, ale, niestety, decyzje te w większości podejmują przecież członkowie partii. Takich członków trzeba systematycznie rozliczać na forum partyjnym. Na pewno pomogłoby wcielanie w życie rzeczy, o których się ładnie i teoretycznie mówi, ale przynajmniej na razie, nie widzę efektów”.

17 lat stażu partyjnego: „Skuteczne wypełnianie przez OOP roli ideowo-politycznej polega na bezwzględnej realizowaniu uchwał własnych, wyczerpaniu na sprawy sprzeczne z ideologią partii. Trzeba krytykować otwarcie sprawy złe, zarazem przedstawiać wnioski poprawne (...). Niezbędna jest konsekwencja w działaniu, wysoki wymagania w stosunku do samego siebie oraz pozostałych członków OOP, jak też i bezpartyjnych (...). Trzeba wytykać publicznie sprawy złe, niezależnie od zajmowanych stanowisk i funkcji społecznych winnych tego stanu.

Staż 10 lat: „Liczyć powinniśmy na jakość, a nie ilość. Biernych i pasywnych nie ciągnąć w partyjnym ogniu, tylko dla samej statystyki. Nic, co dzieje się w zakładzie pracy, nie powinno być obce organizacji partyjnej. Osłabia organizację przykrywanie oczu na drobne wykroczenia, na niedopełnianie obowiązków partyjnych. Wysoko postawione osoby, które nadużyły zaufania, nie sprawdziły się na zajmowanych stanowiskach, pełnionych z partyjnej rekomendacji, muszą odejść — ale nie na inne wysokie stanowiska. Konieczna jest pełna demokracja i jawność poczynań, konsekwencja w działaniu, popularyzacja naprawdę dobrych pracowników i członków partii, a nie krzykaczy”.

Staż 21 lat: Dużą rolę w budowie autorytetu partii mają sami członkowie. Ich postawa i zaangażowanie w pracę, w środowisku, w którym żyją. Suma autorytetu każdego z nas — to autorytet organizacji partyjnej. Osłabiają go myślenie i szokujące decyzje osób, kierujących potencjałem ludzkim, finansami; brak samokrytyki, nagminne zwalanie winy na innych, na „kolektyw”, stałe zasłanianie się trudnościami. Szanse — w trzeźwym myśleniu wszystkich”.

Staż 16 lat: „Pracujemy w oparciu o ludzką świadomość, a wyniki możliwe będą do oceny za kilka lat. Potrzebne są zatem długofalowe programy humanizacji życia społecznego. Większe zainteresowanie członkiem i jego potrzebami społecznymi. Rola OOP może wzrosnąć o tyle, o ile zwiększy się cechująca działaczy partyjnych konsekwencja, samodyscyplina i dogłębne badanie sygnalizowanych problemów, wysokie morale i kultura osobista. Przeszkadza partii kumoterstwo i plotkarstwo, przeszkadza zalewająca nas na każdym kroku biurokracja. Trudno walczyć o autorytet OOP w przedsiębiorstwie tak zorganizowanym jak PKP — zbyt ciężkie wstrząsy reorganizacyjne pochłaniają mnóstwo sił, energii i pieniędzy”.

Staż 21 lat: „W procesie budowy autorytetu partii przeszkadza pamięć (zbyt jeszcze świeża) o niedanych posunięciach rządu i partii z lat ubiegłych, o dwulicowości niektórych członków partii. Stać bierze się sceptyczny stosunek części społeczeństwa — a szczególnie młodych, wykształconych w socjalistycznym państwie ludzi — do posunięć partii i rządu. Pomaga odpowiedzialność za słowo, szczerą krytyczną i samokrytyczną postawą kierownictwa i członków partii, wysoka dyscyplina i morale. Wzrost roli OOP zależy jest w dużej mierze od inwencji, odpowiedzialnej postawy egzekutywy, sekretarza oraz kierownika zakładu pracy”.

Można przytoczyć znacznie więcej podobnych głosów i sądów. Ale czy ich zapis, ta przedpletna rozmowa o roli i znaczeniu ognia partyjnych wpłynie decydująco na faktyczny wzrost roli i znaczenia POP? W pewnej części tak. Tak bowiem formułowane myśli stanowią przecież zaczątek nowej socjalistycznej świadomości.

BOGDAN URBAN

Zasadnicze ogniwo

Podstawowa organizacja partyjna stanowi zasadnicze ogniwo partii. We wszystkich partiach typu leninowskiego jest to ogniwo najważniejsze. Każdy członek lub kandydat partii, bez względu na pełnioną funkcję bądź zajmowane stanowisko należy do organizacji podstawowej i przede wszystkim w niej zobowiązany jest realizować swoje obowiązki i prawa.

W szerokiej dyskusji porusza się problem kierowniczej roli POP, a przecież dopiero aktywne działanie każdego członka PZPR jest podstawowym warunkiem sprawowania przez partię jej kierowniczej roli. Kierownicza rola POP polega m.in. na ocenianiu indywidualnego udziału jak też odpowiedzialności wszystkich członków organizacji za realizację uchwał partii, instancji i samej POP.

Każda POP musi zdobyć autorytet sama. Swą kierowniczą rolę organizacja partyjna może sprawować tylko wówczas, gdy potrafi w sposób prawidłowy i słuszny rozwiązywać podejmowane problemy, doprowadzić sprawę do końca, zajmować stanowisko zgodne z poczuciem sprawiedliwości.

Na podstawie dyskusji i obserwacji pracy organizacji można wyciągnąć pewne wnioski, które w codziennym działaniu mogą przyczynić się do umocnienia kierowniczej roli POP. Należą do nich: — zgodne z linią generalną, polityką partii i statutem rozwiązywanie przez POP wszystkich problemów swego środowiska, a jednocześnie samodzielność działania, wyrażająca się szybkim reagowaniem na wszelkiego rodzaju nieprawidłowości, w odpowiadaniu na wątpliwości i popieraniu słusznych inicjatyw, w podejmowaniu decyzji ogólnych. Dalej — konsekwentne działanie POP na rzecz umocnienia sprawiedliwości społecznej w codziennym życiu, zdecydowane występowanie przeciw wszelkim przejawom krzywdzenia ludzi, uszczuplania ich uprawnień itp. I wreszcie — życzliwość i nacechowany zaufaniem stosunek do ludzi, uznanie wkładu ich pracy, popieranie ich inicjatyw. Niezmienne ważną jest też jawność życia partyjnego, zbliżająca bezpartyjnych do problemów, którymi żyje organizacja partyjna; polityczny, ideowy i moralny poziom członków partii, stawianie im wysokich wymagań i konsekwentne ich egzekwowanie oraz panujący w organizacji klimat polityczny i ideowo-moralny.

Tylko tkwiąc mocno w codziennym życiu organizacja partyjna może wiązać swą pracę z dążeniami ludzi, koncentrować uwagę na problemach najważniejszych i stosować właściwe, najbardziej skuteczne metody ich rozwiązywania.

Zgodnie ze statutem w centrum uwagi POP znajdować się muszą wszystkie ważne problemy społeczne, polityczne i gospodarcze, sprawy gospodarności, efektywności i jakości pracy, racjonalnego wykorzystania majątku narodowego i wiele innych.

Aktywności POP, a więc i jej miejsca w życiu środowiska czy zakładu pracy, nie można mierzyć tylko liczbą zebrań, lecz ciężarem gatunkowym podjętych spraw oraz umiejętnością określenia metod realizacji podjętych uchwał i wniosków.

ANDRZEJ SZCZUPIORKOWSKI

Odnajdywanie siebie

Moim zdaniem, podjęcie przez KC PZPR tematu dotyczącego działalności i roli POP jest obecnie wymogiem czasu. Po różnych doświadczeniach w naszej ponad 40-letniej historii najnowszej i burzliwych okresach, w których podstawowe organizacje partyjne znajdowały się w różnie skrajnych warunkach, obecnie posiadają więc też różne doświadczenia oraz zróżnicowaną pozycję w miejscu swego działania. Niektóre (wprawdzie niewielka ich liczba) wręcz zaprzestały swojej statutowej działalności, inne poprzestały na biernym uczestnictwie w wydarzeniach, ale są i takie, które w tym okresie umocniły się, a nawet cieszą się w swoim środowisku wysokim autorytetem. Różny mają też poziom świadomości w zakresie funkcjonowania partii w życiu społeczno-gospodarczym.

Stąd obecnie każda POP praktycznie inaczej rozumie swoją przewodnią rolę oraz inaczej realizuje tzw. kierownictwo polityczne w miejscu swojego działania. Mankamentem w pracy POP jest niejednolity sposób odczytywania a więc i realizacji uchwał władz partyjnych.

Myślę, że dotychczasowa dyskusja nad Tezami na IV Plenum KC PZPR, ale przede wszystkim obrady tego forum, pozwoli wielu podstawowym organizacjom „odnaleźć się” oraz precyzyjniej zrozumieć swe prawo do sprawowania wiodącej roli politycznej.

Jestem także pewien, że zresztą obserwuję to w czasie uczestnictwa w zebraniach POP, iż pojęcie „władza partyjna” wreszcie przyjmie prawidłowe znaczenie w życiu społeczno-politycznym. Członkowie partii, skupieni w POP, zaczynają rozumieć, iż siła ich tkwi w wypracowanej decyzji lub stanowisku wobec określonych problemów, że ich przedstawiciele w tzw. „władzach partyjnych” pełnią te funkcje na mocy ich decyzji.

ZBIGNIEW RYCHŁY

Niech zebranie będzie zebraniem

„Zapewnienie, by dobrze przygotowane, żywe i krytyczne zebrania partyjne należałyby odgrywały swoją wychowawczą i mobilizującą rolę, podejmowały właściwe decyzje i skutecznie kontrolowały ich wykonywanie” — to tylko jeden z wielu wymienionych w Tezach warunków, jednak jest on, moim zdaniem, podstawowy w pracy POP. To właśnie zebranie dokonuje oceny realizacji większości przedstawionych w Tezach problemów, gdyż zebranie POP powinno:

— umożliwić członkom partii zgłoszenie nowych inicjatyw, dotyczących wszystkich dziedzin działalności partyjnej, społecznej i państwowej;

— kontrolować wykonywanie w swoim środowisku uchwał zjazdu, plenarnych posiedzeń KC, zamierzeń komitetów partyjnych oraz własnych podjętych na poprzednich zebraniach;

— i po trzecie wreszcie oceniać pracę wszystkich członków POP pełniących z jej rekomendacji funkcje w komitetach partyjnych, organach władzy państwowej i organizacjach społecznych oraz zajmujących stanowiska w administracji państwowej.

Tak się złożyło, że w ostatnich dziesięciu latach należałem do pięciu POP, organizacji działającej w Wojsku Polskim, w instancji partyjnej, do POP terenowej, POP przy urzędzie administracji państwowej i tej, do której aktualnie należę — tzw. łącznej. Od lat jestem lektorem WOKI KW PZPR w Słupsku i z tej racji uczestniczyłem w wielu zebraniach POP, co również poszerza pole obserwacji. Doświadczenia te pozwalają na stwierdzenie, jak olbrzymi wpływ na przebieg zebrania ma stworzenie takich warunków, żeby było ono miejscem efektywnej pracy.

Pierwszy warunek: na zebraniu partyjnym nie może być służbowego podziału na zwierzchników i podwładnych. W praktyce

wygląda to bowiem różnie. Do najczęściej obserwowanych negatywnych zjawisk zaliczyć należy lekceważenie zebrania POP przez kadrę kierowniczą. Wyraża się to najczęściej w nieobecności szefa (czytaj: dyrektora, prezesa, kierownika i ich zastępców), spóźnianie się, czy też wychodzenie z zebrania zaraz po jego rozpoczęciu.

Ujemny wpływ na treść zebrania POP, a co za tym idzie i na skuteczność jej pracy, ma brak codziennego kontaktu kierownictwa instytucji z załogą, jak i brak jawności życia w zakładzie, zwłaszcza w zakresie problemów przełożony — podwładny.

W pierwszym przypadku zebranie POP przekształca się w forum, na którym członkowie partii — korzystając z możliwości zwrotu się bezpośrednio do szefa — przedstawiają swoje bolączki, w drugim — załamuje się całkowicie plan zebrania a jego uczestnicy zajmują się sprawami, które już dawno powinny zostać wyjaśnione (w wielu przypadkach poza samą POP). Kilka lat temu byłem obecny na jednym z zebrania POP państwowego gospodarstwa rolnego, gdzie plan tematyczny całkowicie przysłonił kilkugodzinna dyskusja nad stopniem winy pałacza c.o., a konkretnie czy spożycie przez niego w czasie pracy alkoholu było na tyle naganne, by ukarać go pobawieniem premii. Głosy były podzielone, dyskusja zawieszona, nie więc dziwnego, że zabrakło czasu na omówienie podstawowego tematu zebrania.

Porządek zebrania bardzo często naruszają kierownicy zakładów pracy, narzucając swoim wystąpieniem zupełnie inny, nie związany z planem, temat. Dzieje się tak przeważnie gdy szef instytucji nie jest przygotowany do dyskusji, lub problem założony w planie zebrania jest dlań niewygodny. Schemat jest prosty: po przedstawieniu ogólnej sytuacji w zakładzie — w paru zdaniach — przedstawia się kłopoty kierownictwa, sugerując, że powodowane są czynnikami od zakładu niezależnymi. Następnie porusza problem plac, wykazując np. w jakim to stopniu system podatkowy lub inne ograniczenia zewnętrzne uniemożliwiają ich podniesienie. I zebranie, zamiast zastanowić się jak wykorzystać np. ewentualne rezerwy, przekształca się w swojego rodzaju wiec, na którym dominują roszczenia skierowane pod adresem „góry”.

Tego rodzaju negatywne zjawiska łatwo zlikwidować. Wystarczy trochę energii prowadzącego zebranie lub zwrócenie na takie POP większej uwagi ze strony towarzyszy z instancji partyjnej, czy nawet przeprowadzenie z niektórymi członkami tych organizacji rozmów partyjnych.

Trudniejszym do rozwiązania wydaje się problem tych POP, które nie z przyczyn subiektywnych lecz z uwagi na ustawienie ich w strukturze organizacyjnej, nie są w stanie w pełni wykonywać zadań, jakie nakłada na nie Statut PZPR. Mam tu na myśli organizacje terenowe w mieście i tzw. organizacje łączone.

W terenowej organizacji partyjnej, do której należałem, większość stanowili emeryci i renciści, i to było w zasadzie wszystko, co ich łączyło. Dzielili natomiast wiele. Zamieszkiwali w różnych osiedlach, co np. uniemożliwiało wspólne działanie na rzecz poprawy warunków życia w miejscu zamieszkania. Świadczenia socjalne otrzymywali na podstawie różnych przepisów prawnych, co utrudniało wspólną dyskusję nad zmianami w tym zakresie. Pochodzili z różnych, często specyficznych środowisk zawodowych — nie było więc mowy o kontynuowaniu dawnych kontaktów środowiskowych. Praktycznie więc tego rodzaju organizacja mogła zajmować się tylko niektórymi z problemów wymienionych w Tezach. W podobnej sytuacji znajduje się POP, do której należę. Ma ona w swoich szeregach przedstawicieli sześciu różnych instytucji, a łączy ich jedynie fakt, że działają w sferze nadbudowy. Z zadań statutowych faktycznie w pełni może realizować jedynie związane z kształceniem ideologicznym, nie ma natomiast żadnego wpływu na pozostałe; nie może realizować swoich praw, jak chociażby wpływać na politykę kadrową.

Działalność POP tego typu ogranicza się do odbywania comiesięcznych zebrań szkoleniowych, zapraszania czasami przedstawicieli władz partyjnych lub administracyjnych. Zadania przedstawione w Tezach wymagają od POP dużo więcej, nie przewidując przy tym żadnych wyjątków. Dlatego uważam, że dla praktycznej realizacji zawartych w Tezach zaleceń należałoby jednak wiązać POP z terenem osiedli. Jeżeli ze względów organizacyjnych jest to niemożliwe, należy podzielić je na grupy partyjne, działające przy samorządach osiedlowych. W grupach tych powinna skupić się podstawowa działalność partyjna. Przyczyniłoby się to do aktywizacji całej społeczności osiedla.

Również tzw. POP łączone, o składzie podobnym do opisanego, powinny także zostać podzielone na grupy partyjne, którym decyzjami nadrzędnych komitetów powinny być przekazane prawa POP nie występujące w 71 punkcie Statutu PZPR.

WOJCIECH KRÓLIKOWSKI

Podmiot, partner czy tylko wykonawca?

W sensie filozoficzno-biologicznym materia jest pierwotna, a myślenie wtórne. W sensie prakseologiczno-normatywnym myślenie powinno poprzedzić działanie, zatem myślenie powinno kształtować materię życia społeczno-gospodarczo-politycznego.

Świadomość POP przejawia się dwójako: jako świadomość zbiorowa całej organizacji i jako indywidualna świadomość poszczególnych jej członków. Na tę ostatnią wywierają wpływ wszystkie czynniki świadomości społecznej, ale trzy z nich — polityczna, prawna i moralna — szczególnie mocno wiążą się z działalnością partyjną.

W dotychczasowej historii PZPR owe trzy czynniki nie zawsze wywierały korzystny wpływ na postawy członków POP. Kolejne kryzysy polityczno-gospodarcze (por. tzw. raport Kubiaka) wzbudziły pewną nieufność i niewiarę, także w podstawowych organizacjach, w poczynania polityczne władz partyjnych wszystkich szczebli. Przy tym, niedocenianie podstawowych organizacji przez aparat partyjny (wybieralny i nominowany) powoduje, że POP tracą poczucie swojego istotnego znaczenia.

Aparat partyjny, korzystając z zasady centralizmu demokratycznego (niezbędnej w partii) zawsze jako priorytetowe uważał zadania przez siebie stawiane, jednocześnie prawie nie przywiązywał uwagi, do życia politycznego, rodzającego się w samych POP. Bywało że je tłumili. Aparat partyjny ma bowiem zdecydowanie lepsze samopoczucie kiedy wie, że jest vis movens (siłą sprawczą); samopoczucie to pogarsza się zdecydowanie, gdy w POP występują przejawy pewnego modus immanens (ruch wewnętrzny). Taka postawa aparatu partyjnego wywoływała w POP nawyk bierności i oczekiwanie na instrukcje, wytyczne i dyrektywy z góry, a ponadto niewiarę w sens ich własnej aktywności, a nawet strach przed krytykowaniem jakiegś „ważnej” inicjatywy płynącej z góry. To z kolei rodziło przekonanie o małej wartości podstawowej organizacji w całokształcie życia partii, mimo nadawania poczynaniom niektórym z nich ogromnego nawet rozgłosu w środkach masowego przekazu.

Sytuacja ta wywołuje wśród członków POP postawy następujące: Myślenie polityczne poszczególnych jednostek nie przedstawia większej wartości — „góra” (polityczna czy administracyjna, lokalna czy centralna) i tak wie, jak jest najlepiej, swoje zamiary i tak przeprowadzi. Myślenie partyjne częściej niż odwaga charakteryzuje strach — przełożeni partyjni czy administracyjni mogą okazać swoje niezadowolenie w różnej formie. „Pamięć” partyjna odzwierciedla część informacji o niepowodzeniach niż sukcesach działalności. Potrzeba działania zanika.

Lektura Tez Biura Politycznego dowodzi, że nie traktuje ono POP jako „kuli u nogi” w partyjnej działalności. POP otrzymały szansę i mogą „stać na nogi” — swoje nogi. Ale Tezy to dopiero punkt wyjścia. Jak podstawowe organizacje wykorzystają tę szansę — po kade praktyka. Ale muszą „ruszyć głowę” — swoją głowę. Biorąc pod uwagę konkretność tez, nie wydaje się celowym podawanie POP jeszcze bardziej ścisłych wytycznych. Muszą one zbiorowo same rozważyć swoją sytuację, swoje sukcesy i porażki, aby ożywić swoją świadomość i świadomość swoich członków. Dopiero wówczas to ożywienie stanie się trwałym elementem ich działalności, ich istnienia w zakładzie pracy i jego życiu.

MECZYSLAW PLEWA

W sprawie „Dziejów Słupska”

Zwracam się z prośbą o zamieszczenie w Waszym tygodniku sprostowania dotyczącego daty i okoliczności powstania placówki archiwalnej w Słupsku. Powodem mojej prośby jest mylna informacja zamieszczona w wydanych w styczniu 1987 r. „Dziejach Słupska”. Na 370 stronie tego wydawnictwa znajduje się zdanie następującej treści: „W 1957 roku dzięki staraniom oddziału PTH uruchomiono w Słupsku terenowy oddział archiwum szczecińskiego”. Otóż w tym krótkim zdaniu zawarte są aż trzy błędy merytoryczne. Placówka nasza powstała nie w 1957 roku lecz w roku 1952. Oddział PTH powstał w grudniu 1953 roku, nie mógł więc czynić starań w roku 1952. Oddział archiwum w Słupsku nie był podporządkowany archiwum w Szczecinie lecz podlegał Wojewódzkiemu Archiwum Państwowemu w Gdańsku. Na sprostowaniu tym naszej załodze bardzo zależy, a to dlatego, że właśnie w br. obchodzimy 35-lecie działalności.

Chciałbym przedstawić jeszcze kilka uwag dotyczących „Dziejów Słupska”, a ściślej jego części trzeciej. Jedną z przyczyn, że właśnie od tej części rozpocząłem lekturę tej pracy jest zadeklarowanie przez nasze Archiwum pomocy uczestnikom konkursu wiedzy o Słupsku ze szkół podstawowych, organizowanego corocznie przez Wydział Oświaty i Wychowania i MOK Słupsk. Pomoc ta polegać ma na udostępnieniu materiałów archiwalnych uczestnikom konkursu. Po zapoznaniu się z treścią „Dziejów Słupska” zważyłem w konieczność takiej pomocy. We wstępie przeczytałem, że: „Inicjatorzy „Dziejów Słupska” pragnęli przede wszystkim zaspokoić szerokie autentyczne zapotrzebowanie mieszkańców miasta i regionu na nowe (podkreślenie WK), na bardziej przystępne kompendium wiedzy o bogatej i zawiśniętej przeszłości Słupska”. Niestety, treść trzeciej części „Dziejów” dowodzi, że są to pragnienia niezrealizowane, przy najlepszej woli nie można tej części „Dziejów Słupska” uznać za dzieło czy też kompendium najnowszej historii miasta.

Czego brakuje, by część tę uznać za dzieło miasta?

A więc działalności partii i stronnictw politycznych po 1956 roku; praktycznie opis ich działań kończy się w momencie zjednoczenia. Jeżeli trudności w dostępie do materiałów źródłowych mogą wytłumaczyć brak danych szczegółowych, to doprawdy trudno zrozumieć, dlaczego nie wymieniono chociażby nazwisk kolejnych pierwszych sekretarzy, prezesów, przewodniczących władz powiatowych, miejskich, które można znaleźć w prasie lokalnej.

Nie znajdzie również Czytelnik w tej części nazwisk przewodniczących powiatowych (miejskich) rad narodowych, nazwisk rezydujących prezydentów miasta. Bezsłownie będzie poszukiwał nazwiska pierwszego — po utworzeniu województwa — przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Słupsku.

Kolejna luka to brak w rozdziałach drugim i trzecim (części trzeciej) podrozdziałów omawiających życie polityczno-społeczne miasta. Czyżby zdaniem autorki tej części, po 1955 r., w mieście nie było nic godnego uwagi w tej dziedzinie? Pisząc o dziejach Słupska i zamykając je datą 1980 r., nie można przemilczeć wydarzeń takich, jak w 1970. Pomijanie ich to nic innego, jak tworzenie „białych plam” w historii, oddawanie pola przeciwnikom ideologicznym, tym bardziej, że t.z.w. „Raport Kubiaka” przedstawia przecież jednoznacznie interpretację wydarzeń tego okresu.

Jak zazwyczaj w życiu jest, że jeżeli czegoś brakuje, to jednocześnie nie musi coś występować w nadmiarze. W „Dziejach Słupska” w nadmiarze są rozbudowane rozdziały dotyczące najpierw odbudowy, a później rozbudowy miasta. Przytacza czytelnika nadmiar liczb, wyrażających sumy pieniędzy przeznaczonych na rozwój infrastruktury miasta, kilometry ulic, sieci komunalnych. Często liczy te, podane bez skali porównawczej, nie dają czytelnikowi żadnego wyobrażenia: czy dużo to czy mało. Trudno np. się domyślić czy suma 109,5 mln zł przeznaczona na rozwój infrastruktury miasta w 1980 r. to odpowiedni wzrost w stosunku do 73,5 mln zł w 1979 r. W liczbach bezwzględnych to dużo, ale jaki był to realny wzrost nakładów?

Następną cechą — niestety (ujemną całej tej części „Dziejów”) to anonimowość. Wszystko, co się dzieje w mieście dokonywało (i dokonywało) przez osoby, które nawet jeśli składały się z ludzi, to bez nazwisk. Jest to krzywdą dla wszystkich, którzy poświęcili sporą część swojego życia (a często i zdrowia) na to, żeby Słupsk był miastem wyróżniającym się w kraju. Osobiste znam kilku byłych przewodniczących Prez. MRN, którzy na spotkaniach z młodzieżą mówią o dokonaniach swojej kadencji. „Dzieje Słupska” powinny uwzględnić ich słowa. Niestety, nie czynią tego.

Jeżeli anonimowość związana z rozbudową „bazy” jest błędem, to dotycząca „nadbudowy” (a konkretnie kultury i oświaty), jest błędem niewybaczalnym. Przy najlepszych chęciach trudno uznać nawet za dostateczną liczbę czterech nazwisk wymienionych przy omawianiu rozwoju kultury i oświaty w latach 1945—1955, czyli w latach pionierskich, kiedy to wszystko było „pierwsze”. Ja, nie znawca tego problemu — mógłbym przecież wymienić kilkanaście nazwisk ludzi, którzy w wyróżniający się sposób przyczynili się do rozwoju kultury i oświaty w tym pionierskim okresie. Nie uczynię tego, gdyż uważam, że zainteresowane środowiska upomną się same o te nazwiska.

Przy omawianiu rozwoju oświaty, nauki i życia kulturalnego w latach 1956—1975 autorka nie uważała za słuszne zamieścić żadnego nazwiska. A przecież w okresie tym zaistniały ważne wydarzenia. Powołano w czerwcu 1964 roku Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Zaczęto organizować Dni Słupska — co najważniejsze — dzięki staraniom działaczy z STSK od 1967 roku Słupsk jest organizatorem Festiwalu Pianistyki Polskiej. Czy i te wydarzenia zainspirowały anonimową władzę, czy nie stała za tym konkretna osoba? Aż się prosi, żeby wymienić ich nazwiska, tym bardziej, że większość z nich trwa do dziś w swojej społecznikowskiej pasji. Czy wolno dopuścić do tego, żeby zeszli ze sceny życia miasta jako anonimowi statysci? Jest to sprawa szczególnie bolesna, bo w tym przypadku nie można tych braków wytłumaczyć czynnikami obiektywnymi, np. objętością wydania. Że była wystarczająca — najlepiej świadczy fakt, iż starczyło miejsca, ażeby upamiętnić np. zaistnienie pojedynczego latarni w mieście. (str. 384).

Omawiana część stanowi niewiele ponad jedną czwartą objętości „Dziejów” i autorzy pozostałych dwóch części mogą mieć pretensje, że swoją krótką zniechęcają Czytelników do materiału przez nich opracowanego. Zdaje sobie z tego sprawę, ale bądźcie realistami Szanowni Panowie! Do części przez Was opracowanych sięgną profesjonalści, miłośnicy miasta i szukający „dziury w całym”. Tak zwany „szeroki odbiorca” skupi całą uwagę na części trzeciej i szukać będzie tam nazwisk krewnych i znajomych, chwalcących się swoimi pionierstwem na tych ziemiach — i nie znajdzie ich. Wydawać by się mogło, że skład kolegium redakcyjnego „musi” gwarantować wysokie walory tej skróconej wersji historii Słupska, ale tak się niestety, tylko wydawało.

WOJCIECH KRÓLIKOWSKI

Dyrektor Archiwum Państwowego w Słupsku

TEATR

Próba

— Przychodzę tedy powiedzieć ci, nakazać i oznajmić, że masz ujawnić i co rychlej przedłożyć swoje finanse, inaczej będziesz zakatrupiony. Dalej, panowie świątuchy finansowe, przywołcie tutaj wózek finansowy.

Monstrualny grubas w złotym kostiumie ledwie toczy się po czarnej podłodze. Trzej dwuczłonni mężczyźni w olbrzymich maskach zbliżają się w ciasną grupkę. Wypychają jednego na środek... — Najjaśniejszy, my jesteśmy zapisani w rejestrze jeno na sto pięćdziesiąt dwa ryxdale, któreśmy już zapłacili, będzie niedługo sześć tygodni na święty Maciej.

— To bardzo możliwe, ale ja zmienilem rząd i ogłosiłem w Dzienniku Ustaw, że się będzie płaciło dwa razy wszystkie podatki, a trzy razy te, które rząd nazaczył później. Przy tym systemie szybko zrobisz majątek, wówczas pozabijam wszystkich i wyjadę.

— Ojciec Ubu, błagamy, ulituj się nas, jesteśmy biedni obywatele.

— Gwizdź na to. Placicie.

Król Ubu — Michał Świątała:

— Reżyser zaproponował mi, bym pokazał Ubu jako wielkiego chana, który bywa słaby. Moja rola rozwija motyw człowieka, który do sukcesu idzie po trupach i nawet jeżeli przegrywa, to nie do końca.

Na Małej Scenie słupskiego teatru biała płachta i dwa parawanu są podstawowymi elementami scenografii. Obok parawanu stojaki, w które aktorzy

kolejno wkładają tabliczki z napisami. Pole Marsowe, grot w górach, pałac w Moskwie, Zakład Karny w Toruniu...

Jolanta Deszcz „walczy” z niewygodnymi spodniami: — Te spodnie muszą być poprawione, bo nogawki mi przeszkadzają w poruszaniu się!

— Pani Steniu! Rękawice muszą mieć tak przygotowane, że... wpadam i błyskawicznie je naciagam. Mam na to pół minuty! Będzie pani pamiętała? Maskę też trzeba poprawić. Ona mi nie leży jak powinna... Paski pod ramionami są za długie, dlatego chwieję się i zsuwa z głowy...

Młody reżyser — Mieczysław Abramowicz podnosi dłonie do góry: — Ciszna na planie! Panie Januszu! Proszę pierwsze wejście!... Marek! Wchodź, obracasz się i... hup, grasz! Robisz to wszystko za jednym razem, bez zatrzymywania się!

Bożena! Zapisz sytuację zero — dom państwa Ubu. Obrus musi być tak złożony, żeby aktorzy nie szukali gdzie jego początek, gdzie koniec! On musi się rozwinąć płynnie! Kiedy scena się kończy, Irena, zabierzysz tablicę i wprowadzisz tron! Marek — nno! Uwaga! Jedziemy...

Z widowni jakiegoś aktora: — Ja się zabiję! Jeszcze nie ma wszystkich rekwizytów a do premiery parę dni!...

Za parawanu zirytowany głos aktorki:

— Słuchajcie! Jak te tabliczki będą tak źle postawiane, to choćby zrobiła szpagat, tej kasy nie wyciągnę!

Z boku „sceny” głosy reżysera:

— Chciałem ograniczyć liczbę osób wnoszących i wynoszących tabliczki... Najchętniej bym widział tylko jedną, która to robi, ale to fizycznie niemożliwe. Spróbujmy jeszcze raz! Sce-

na trzecia. Pole Marsowe. Marek ściąga obraz. Musicie uważać — można łatwo zaczepić napisem o reflektor na suficie! Tak to musisz wnieść żeby jednym ruchem do góry — wycelować między reflektory, drugi ruch — włożenie w stojak! Spróbuj Jolka!

Drobnitka Jolanta Deszcz na scenie przeistacza się w monstrualnego, wojowniczego Byczysława. Zanim zacznie szaleć po sali z ogromną armatą — smokiem opowiada mi o zmaganiu się ze sceniczną materią:

— Pyta pani jak mi się gra w tej wielkiej masce? Jestem lalkarką, więc maski nie są dla mnie niczym nowym. Te, które przygotowano do „Króla Ubu” są ciężkie, na metalowych rusztowaniach. Mają mnóstwo ostrych elementów, o które zaczepiają się materiały. Na jednej z prób, kiedy wjeżdżała na scenę z maszyną strzelającą, maska wbiła mi się w kolce smoka. Jest mi ciężko! Czuję się w tym przebraniu jak pod kloszem! Dużo biegam, więc oddech jest przyspieszony... a w masce wentylacja kiepska — duszno. Schodzę ze sceny zlaną potem. Jak dojdą widzowie — będzie jeszcze bardziej gorąco! Mimo tych trudności spektakl bardzo mi się podoba — każdy aktor może się w nim nagrać do woli!

Na scenie żółto odziany król Ubu przystępuje do walnej rozprawy z rąkami:

— Panowie, posiedzenie otwarte, starajcie się dobrze słuchać i zachowywać spokojnie. Po pierwsze, przejdziemy rozdział finansowy, dalej będziemy mówili o małym systemiku, którym wymyślił na to, aby sprostać pogodzie i odwracać deszcz!

W czasie przerwy krótka rozmowa z reżyserem, przerywana mnóstwem pytań ze strony aktorów, inspicjenta Marka Huczyka i pracowników technicznych.

— Jak pani widzi — nie ma chwili spokoju!... Postanowiłem zrobić „Króla Ubu” w konwencji teatru lalkowego z przekory. Może dlatego, że teatr lalkowy coraz częściej ucieka od animacji w stronę żywego aktora. Ja postanowiłem w teatrze dramatycznym zrobić klasykę teatru lalkowego. Sam też jestem lalkarzem, więc nietrudno mi było proponować pewne sposoby animowania lalkami i marionetkami. Zdecydowałem się na taką koncepcję sztuki Jarry'ego, ponieważ wydaje mi się, że do tychczasowe realizacje zbyt daleko odeszły od pierwowzoru. Dla mnie Jarry — to przede wszystkim zabawa w teatr. Szukam podtekstów filozoficznych czy politycznych jest nieporozumieniem. W trakcie realizacji spektaklu mój pierwotny pomysł ulegał przekształceniu. Okazało się, że wiele sytuacji, które obmyśliłem w fazie prób bez masek, nie nadaje się do realizacji w maskach — kostiumy narzucały wiele nowych rozwiązań. Efekt oceni publiczność.

Prapiemiera „Króla Ubu” odbyła się w 1896 r. Alfred Jarry w liście do Lugné — Poega tak proponował wystawić swój spektakl: „Zastosowanie jednej, jedynej dekoracji lub raczej jednego łała, bez podnoszenia i spuszczenia kurtyny w ciągu aktu. Przyzwyczajcie ubrana osobistość wchodziłaby, jak w budach jarmarcznych, aby zawiesić kartę z napisem wskazującym miejsce akcji. Jestem przewidujący — proszę to zauważyć — iż karta z napisem przewyższa sugestywność dekoracji. Żadna dekoracja, ani żadni statysci nie mogliby oddać „pochodu wojsk polskich przez Ukrainę”.

Skasowanie „łumów”, które często na scenie śmierzą a zarazem paraliżują intelekt. Zatem jeden, jedyne żołnierz w scenie rewii, jeden jedyne w scenie popłochu, gdy Ubu powiada: „Co za kupa ludzi w rozsypane” etc.

Kostiumy możliwe odlokalkonione i odchronologiczne (przez co lepiej się odda pojęcie rzeczy wiecznej), najlepiej nowoczesne, bo satyra jest nowoczesna, i brudne, bo dramat wydają się wówczas plagiawczy i okropniejszy.

Tyle dramaturg. Ja wracając po teatralnej próbie do domu solennie sobie przyrzekałem nadrobić zaległości w edukacji dotyczącej historii dramatu z przełomu wieków, bo... nie wiedzieć czemu uczerpła się mnie myśl, że dwumetrowe postacie nadają się tylko do teatru, gdzie widzi siedzi bardzo daleko od aktora i ma optyczną perspektywę do ich oglądania. W małym kinie mieszczeniu, gdzie można aktora dotknąć ręką i obejrzeć go wszystkich muskułów na jego twarzy, ja — taki sobie, przeciętny widz, odporny na zaskakanie — nie bardzo widziałam, czy mam oglądać Michałowi Świątałemu buty, brzuch, oko, włosy na masce czy szwy na stroju. Całe postaci nijk nie udało mi się objąć wzrokiem, bo aktor był za blisko... ale... widocznie na tym ma polegać teatr eksperymentalny (czy jak chce reżyser — zabawa w teatr), żeby widz trochę się pomęczył.

JOLANTA NITKOWSKA

Grzechy i grzesznicy w BWA

Koszalinianie z poczuciem humoru mieli swoją ucztę. Biuro Wystaw Artystycznych zorganizowało bowiem wystawę rysunków satyrycznych pod wielomówliwym tytułem „Grzechy nasze czyli śledem grzechów głównych i innych”.

Oryginalny prac 49 autorów pochodzący ze zbiorów zorganizowanego przez Eryka Lipińskiego w Warszawie (ul. Koźła 11) Muzeum Karykatury. Nie znamy, niestety, autora wyboru prezentowanych w Koszalinie prac, ale wszystko wskazuje, że kierował się on chęcią pokazania naszej bardzo współczesnej rzeczywistości (której początek datowaliśmy na rok 1980) w krzywym zwierciadle satyryków-rysuników. Mamy więc tu „satyryczny ostrzał” wszystkich naszych problemów, jakie mieliśmy wówczas do rozwiązania, i których zresztą wielu do dziś nie udało się rozwiązać. Oto np. na cokole znanego warszawskiego pomnika Adama Mickiewicza sylwetka robotnika. Wieszcz powiada: „Cierpię za miliony”. Robotnik zaś repli-

kuje: „A ja za 25 miliardów...” Szlachcica w kontuszu i bekiesz, rysy i wasy Lecha Wałęsy, dobywa karabelli, której kilinga składa się ze słowa „strajk”. Jest też projekt medalu „w skali 1:1” przeznaczony dla zasłużonych w kolejnej odmowie; jest milicjant przesłuchujący sportowca — tyżkarza: — A więc twierdźcie, że ob. Rekord został pobity... Jest tego wiele, ponad 150 prac, z których każda w jakiś sposób wyśmiewa, atakuje, parodiuje nasze zachowania i sposób myślenia. Oto dwóch robotników. Jeden: — Może byśmy trochę popracowali. Drugi, wprawdzie w kombinazie, ale przy karabelli: — Liberum veto!

Z przytoczonych przykładów wynikałoby, że wystawa odnosi się przede wszystkim do pewnego okresu z naszej najnowszej historii, kiedy „polskie grzechy” ujawniły się z największą intensywnością i siłą. Jednakże tak nie jest, choć te rysunki najbardziej rzucają się w oczy. Są jakby znajome, to się widziało, o tym się słyszało, to się przeżyło. O-

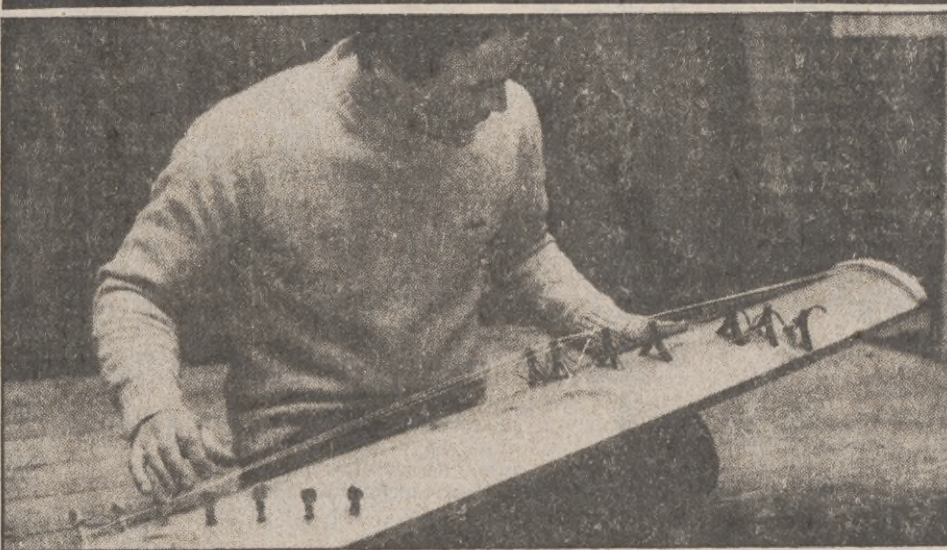
bok tego poważna część prac odnosi się do naszych stałych wad narodowych, a przede wszystkim pociągu do butelki, niechęci do skromności, braku pracowitości itd. Jednakże rysunki te, choć plórkami renowanych nawet autorów tworzone, mniej zaskakują. Po prostu — wykiwane wady, negatywne cechy są nam znane, zżyliśmy się z podobnym sposobem ich widzenia. Brakło prac, które by nasze grzechy atakowały w sposób dotąd niespotykany formalnie. Nadutywany jest zwłaszcza motyw butelki... Ile można wyciągnąć nowych pomysłów z półlitrowej butelki po „życiu”, zwłaszcza, gdy jest ona pusta?

Drugą słabością wystawy jest brak nazwisk autorów przy poszczególnych pracach. Lista 49 osób, stanowiąca jednocześnie afisz wystawy, to wyrażnie za mało. Wiele choć ekspozycja w koszalińskim Biurze Wystaw Artystycznych cieszy się wielkim powodzeniem — można sądzić, że przy tych brakach nie pozostawił u zwiedzających nic więcej niż

krótka przyjemność uśmiechu spowodowanego zobaczeniem siebie i swoich bliskich w krzywym lustrze satyry...

Szkoda. Ten gatunek twórczości ma długie tradycje. Ma także wielką tradycję społecznej służby. Przy pomocy satyry najwzięlejsi ludzie minionych epok próbowali eliminować negatywne cechy swoich współczesnych. Wystarczy tu przypomnieć choćby Ignacego Krasickiego, J. U. Niemcewicza, czy cięte kąśliwie Franciszka Zabłockiego.

Wydaje się jednak, że rola wychowawcza satyry — i tej literackiej, i tej rysunkowej — malała wraz z liberalizacją obyczajów, ze zmniejszaniem się wpływu opinii publicznej na sposób zachowania się i postępowanie jednostek, by przejść wreszcie do kategorii humoru: takich kawałków do śmiechu. Szkoda, bo na jej miejsce wraca — z konieczności — nakaz administracyjny, prawo, sankcje. A z tym już nikomu nie do śmiechu. (JU).



Wielu ludzi, zafascynowanych cywilizacją narodów Wschodu, jej wartościami — stara się zgłębić różne akty tej kultury, odmiennej od naszej. Marek Styczyński, (z zawodu konserwator w Nadleśnictwie Warcino) buduje instrumenty muzyczne, jakich używa się w Azji. Na zdjęciu „czeng tschang”, wydający dźwięki jakichś ponoć się nie znajdzie w naszej, europejskiej muzyce.

Fot. JAN MAZIEJUK

Podatek od złudzeń



Jerry N. Uelsmann: Żegluga po omacku

— Kolega Puko akurat miał wolną godzinę. Zresztą on zawsze chętnie brał zastępstwa... Postanowił przeprowadzić doświadczenie — synteza siarki z opilkami żelaza i z czymś tam jeszcze. Przy trzecim doświadczeniu, podczas dolewania denaturatu do palnika nastąpił wybuch. Poparzyło dwóch uczniów. Dziś są już zdrowi... Po tym co się stało, pan Kazimierz napisał podanie z prośbą o zwolnienie. Ja podanie przyjąłem.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Do Smoldzina Kazimierz Puko przyjechał we wrześniu 1981 roku. Chciał gdzieś w Gdańsku się zacząć, ale nauczycieli tych przedmiotów, których mógł uczyć nigdzie nie potrzebowano. W Smoldzinie (woj. śląskie) akurat był wolny etat matematyka i fizyka. Skończył fakultet oceanografii na Uniwersytecie Gdańskim. Nie dostał pracy i zaczął studiować jeszcze matematykę... Zamieszkał w pegeerowskim hotelu, w pokoju który mu zaproponowano. Nie miał specjalnych wymagań: trzy krzesła, szafa na ubranie, wersalka, półka na książki.

— Uczyłem matematyki, fizyki i chemii w młodszych klasach — mówi. — Przez jakiś czas prowadziłem bibliotekę, której nikt nie chciał przyjąć. Często brałem zastępstwa. Z początku nie mogłem być dobrym nauczycielem. Nie miałem przygotowania pedagogicznego, często nie starczało mi czasu na lekcji. Potem skończyłem odpowied-

nie kursy pedagogiczne... Zawsze przygotowywałem się do lekcji. Pisałem szczegółowe konspekty, plany pracy. Sam opracowywałem i powielałem, przepisywałem ręcznie testy sprawdzające.

Oglądam kilka takich testów. Specjalna skala punktacji, ocen, różnorodne ujęcie tematu. Na każdej kartce dopisek — „Powodzenia!”. „Przyjemnej pracy!”, „Nie śpiesz się, zastanów się!”. Zróżnicowany krój pisma, różne kolory. Widać dużą serdeczność w tym co robił.

— W smoldzińskiej szkole nie ma dobrych warunków do nauki. Klasy są ciasne, nie najlepiej urządzone, słabo wyposażone. Nauczyciele lepsi i gorsi. Pięć lat uczyłem i nie słyszałem żeby włączony był gdzieś na lekcji magnetofon, telewizor. W roku 1981/1982 w klasach — siódmej i ósmej przez cały drugi okres nie było nauczyciela od matematyki. Tylko zastępstwa. A w tym

czasie wprowadzono nowy program nauczania. Uczniowie sami prosili żebym pomógł im w nauce. Prowadziłem dodatkowe lekcje. Potem zaczęli przychodzić do mnie do hotelu. Różnie — popołudniami, wieczorami, w grupach dwu, a nawet ośmiu osobowych. Od nikogo nie przyjąłem ani złotówki, żadnej gęsi czy kury.

W następnych latach też uczyłem dodatkowo po lekcjach chemii, fizyki, dalej matematyki. Zawsze jacyś uczniowie przychodzili do hotelu. Także ci, którzy chcieli nauczyć się więcej. Niektórych podsyłali sami rodzice, widząc, że nikogo nie wypędzam i nie biorę pieniędzy. Bywało, że i nauczyciele przysyłali swoje dzieci.

W specjalnym zeszycie, który Kazimierz Puko założył znajdują się nazwiska dzieci pegeerowskich i chłopskich, którym bezinteresownie pomagał. Ale są w nim też nazwiska dzieci gminnych urzędników, prezesów, a

także nauczycieli smoldzińskiej szkoły.

Kiedy w hotelu zrobiło się już za ciasno, wtedy postanowił sam jeździć do uczniów do domu. U sąsiadów pożyczal rower. Do Smoldzińskiego Lasu jeździł, do Żelaza, Łokciowego. Po siedem, dziesięć kilometrów w jedną stronę. — Inspektorowi tak się spodobało to co robiłem, że potem w szkole wprowadzono obowiązek pracy społecznej z uczniami. Wszyscy nauczyciele mieli teraz jeździć do domów i pomagać dzieciom w nauce, zwłaszcza tym słabszym. Ale akcja ta szybko się skończyła...

— Komu by się tak chciało? — powie później dziennikarzowi jedna z nauczycielek.

W roku szkolnym 1983/1984 został wychowawcą szóstej „b”. Z dwudziestu dwóch uczniów do klasy następnej kwalifikowało się tylko pięciu! Dyrektorka szkoły i inspektor naciskali: „Musi pan, panie Kazimierzu coś zrobić, bo tak przecież nie może być! Dlaczego taka słaba klasa? Dlaczego nie mobilizuje ich pan do nauki?”... Tłumaczył, że trudno tak od razu pomóc uczniowi, który w szóstej klasie nie zna całego alfabetu, ma trudności z dodawaniem. — „Ale po to jest przecież szkoła, żeby ich nauczyć! Po to są nauczyciele, po to pan, panie Kazimierzu jest!” — odpowiadał inspektor...

Najsłabszych uczniów wysłał na badania do poradni psychologiczno-zawodowej. Okazuje się, że niektórzy są niedorozwinięci, dawno powinni byli już uczyć się w specjalnej klasie. Ale to inspektora nie bardzo obchodzi. — „W szkole i tak już ciasno, a ten tu o specjalnych klasach? ...Ma pan sam z nimi pracować!” — słyszy Kazimierz Puko. — I wszyscy mają mi zdać! Co miał w tej sytuacji zrobić? Poszedł do księdza i poprosił go, żeby odpisał mszę w intencji tych słabszych uczniów. Może Bóg im jakoś pomoże...

— Prosiłem, żeby ksiądz nie wyjawiał mego nazwiska, ale nie dotrzymał tajemnicy. Na kazaniu powiedział, że to ja dałem na mszę i rodzice powinni się nad tym zastanowić. I w ogóle, jak oni dbają o swoje dzieci? Ale może lepiej, żeby pan o tym nie pisał. Mogłoby być niewłaściwie zrozumiany.

Za to, że wymagał na lekcjach i nikogo nie przepuścił do następnej klasy kto na to nie zasługiwał, też nie miał łatwego życia. Siedem razy napadli go za to miejscowi chuligani napuszczeni przez niektórych uczniów i pewnie ich rodziców? Raz to o mało nie skończyło się to dla niego tragicznie. Gdy opowiadał o tym w szkole, usłyszał od inspektora i dyrektorki: — „A dlaczego tylko pana napadają a nie innych? Niech pan, panie Kazimierzu zastanowi się nad tym i wyciągnie właściwe wnioski!”

Tak naprawdę rozumiał mnie tylko kolega Grabowski. On też uważał, że tym wiejskim dzieciom więcej należy się niż tylko dziennikiem po łbie. Mój ojciec był prostym, niewykształconym człowiekiem a zaginał mnie często z wiadomości z geografii, historii, biologii, literatury polskiej i rosyjskiej. Znał biegle dwa języki obce, kiedy ja (mimo ukończonych studiów) władałem tylko jednym. Bardzo dobrze grał na skrzypcach, kiedy ja tylko brzękołem na gitarze. Zawsze powtarzał, że pierwsza szkoła jest najważniejsza. Wpajałem uczniom, że wiedza jest potrzebna każdemu i wszędzie. Wymagałem od nich sporo, może czasem za dużo, ale starałem się im też przekazać jak najwięcej.

Potem ten wypadek. Jak to się stało? Trzy lata uczyłem chemii, robiłem już wiele doświadczeń. Przeciąg, chwila nieuwagi, zły traf? Ale taki wypadek mógł zdarzyć się każdemu. Czy należało od razu za to mnie przekreślać? Nie zastrzyłem na żaden gest pomocy, zrozumienia? Dziś nie potrzebuję żadnego współczucia. Jaką pracę przecież sobie znalazłem. Jest mi wszystko jedno jaką i gdzie, byleby jakieś

mieszkanie. Mogę pracować nawet w pegeerze jako robotnik. Jak zajdzie konieczność to do kopalni pojedę na Śląsk.

Jan Fleszer dokładnie cedił słowa. Nie miał dobrego zdania o panu Kazimierzu. — „Niczym szczególnym się nie wyróżniał mówi. — Nie miał specjalnych osiągnięć. Ocen niedostatecznych z przedmiotów, których uczył było bardzo dużo. No i ten wypadek”...

W kwietniu 1986 r. w szkole zrobiono coś w rodzaju atestacji stanowisk. Specjalny zespół złożony z inspektora gminnego, dyrektorki szkoły i przedstawiciela ZNP oceniał każdego nauczyciela. Brano pod uwagę przygotowanie zawodowe, stosunek do podnoszonych kwalifikacji, umiejętność dobrej organizacji pracy, zdyscyplinowanie, obowiązkowość i odpowiedzialność, efekty pracy dydaktycznej. Wszyscy wypadli w tej ocenie dobrze, tylko Kazimierz Puko wypadł źle.

— Uznany zostałem za najgorszego nauczyciela w szkole. Zarzucono mi brak dobrej organizacji pracy, brak zdyscyplinowania, obowiązkowości i odpowiedzialności...

— Ale Kazik Puko był dobrym nauczycielem! — powie jedna z pań, zastrzegając się, żeby nie ujawniać jej nazwiska. — Jemu naprawdę zależało na tych dzieciach...

— On nauczył mnie matematyki i dzięki niemu moge uczyć dziś w tej szkole — inna z pań nauczycielek, też anonimowo. — Na pewno oceniono go niesprawiedliwie.

— U nas pożyczal rower i jeździł nim do wsi douczać dzieci — dorzuciła trzecia, ale z innej sąsiedniej szkoły. — Po prostu nie pasował tu. On potrafił uczniowi szóstej klasy znaleźć sto błędów ortograficznych w jednym wypracowaniu. Dyskutował na radach pedagogicznych, a to się nie podobalo. Domagał się wysyłania dzieci na badania specjalistyczne, tworzenia oddzielnych klas dla słabszych uczniów.

— Wymyślał testy, robił doświadczenia na lekcjach zastępczych, kiedy na normalnych lekcjach ich nie robiono — kolejny głos. — Nikt w szkole nie pisał przez pięć lat konspektów, a on tak.

Kazimierz Puko: — Nie otrzymałem nigdy żadnego upomnienia, żadnej nagany. Jeżeli byłem kiepskim nauczycielem, powinienem był dowiedzieć się o tym jak najprędzej. Pan inspektor ustawicznie tylko powtarzał: „Obniżyć poziom, ograniczyć się do rzeczy niezbędnych”. W ubiegłym roku szkolnym prowadziłem lekcje zastępcze z polskiego. Na dwadzieścia minut przez końcem, inspektor wszedł do sali i w obecności dzieci powiada, żebym sobie poszedł odpocząć. Dalej on poprowadził lekcję. Potem wpisał w zeszycie zastępstw obok swojego nazwiska — „płatne”.

Prawie żadna lekcja w naszej szkole nie trwała 45 minut. Panował zwyczaj ustawiania po dzwonku dzieci klasami na boisku. Stąd prowadzono je do sali. Często nie było wiadomo gdzie prowadzić uczniów. Targowaliśmy się o sale. Wiele razy w czasie lekcji odbywały się narady nauczycielskie i dzieci uczyły się same. Bywało tak, że narada trwała przez całą godzinę lekcyjną i lekcja nie odbyła się w żadnej klasie. W jednej z sal przez trzy lata nie było oświetlenia, a dzieci się w niej uczyły. Zimą na pierwszych lekcjach uczniowie nie było w stanie niczego zapisać w zeszytach, było tak ciemno. Dopiero kiedy powiedziałem o tym sekretarzowi partyjnemu pojawili się elektrycy i zamontowali lampy.

Takimi przykładami Kazimierz Puko może sytać bez przerwy.

Po wypadku atmosfera we wsi i w szkole jest nieciekawa. Rodzice dzieci, zwłaszcza tych poparzonych są oburzeni. — „Jak oni tam te dzieci uczą? Jakich mają nauczycieli?” — pytają. Grożą Puce sądem. Przestraszony jest pan Kazimierz, ale jeszcze bardziej przestraszona jest dyrektorka szkoły, inspektor. Całe zło skupia się na panu Kazimierzu. — „Po co robił te doświadczenia i to na lekcji zastępczej? Kto mu kazał? Czy on myśli, że z wiejskiej szkoły zrobi miejską? Dlaczego się tak angażuje? I żeby

było dla kogo, ale dla tych wsio-wych bachorów?” — „Niech pan coś zrobi, niech podejmie jakąś męską decyzję — podpowiadają mu. — Przecież to tylko pana, panie Kazimierzu wina, to pan spowodował wypadek?...”

Kazimierz Puko pod wpływem załamania psychicznego — jak powie — pisze podanie do inspektora z prośbą o zwolnienie z pracy w szkole z dniem 30 grudnia 1986 r.

Do szkoły jeżdża specjalna komisja zbadać przyczyny wypadku. Pytania, oskarżenia. Każdy broni się jak umie. Tylko pan Kazimierz jest bezradny. Nie widzi też sensu obrony. Inspektor J. Fleszer znowu sugeruje: „Niech pan napisze drugie podanie i zwolni się od zaraz, tak będzie lepiej dla szkoły i dla pana”... Puko pisze to podanie.

Pod koniec września dowiaduje się, że za wypadek otrzymał nagane. Może oczywiście odwołać się do naczelnika gminy. Puko odwołuje się. Naczelnik odpisuje mu, że powinien był odwołać się nie do niego, tylko do inspektora. Pisz do inspektora. Po kilku dniach inspektor informuje go, że „kara została utrzymana w mocy”.

Puko pisze do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Słupsku. W Kuratorium przyjmuje go wicekurator, Zygmunt Kulczewski. Już w drzwiach krzyczy: „W województwie śląskim to nie ma pan co nawet szukać pracy w szkolnictwie. I tak pan jej nie dostanie!” Po kilkunastu dniach przychodzi odpowiedź: „Nagana zostaje uchylona!”. W uzasadnieniu: otrzymał ją za późno, kiedy przestał już być nauczycielem. Kuratorium zauważa też, że inspektor popełnił kilka błędów, m.in. mylnie informując go o sposobie odwołania...

W gminie radzą jeszcze co zrobić z Kazimierzem Puko? Ale żadnych konkretnych propozycji nie ma. Jedyną osobą, która przychodzi mu z pomocą jest dyrektor PGR w Smoldzinie. Dyrektor obniża czynsz za pobyt w hotelu do symbolicznej kwoty 100 złotych miesięcznie, do czasu znalezienia innej pracy i innego mieszkania.

Dyrektorka szkoły, Maria Mikucka milczy.

Jan Fleszer: — Na pewno podjąłbym taką samą decyzję jak pan Kazimierz. Też bym się zwolnił po tym co się stało.

Nauczyciele w szkole oficjalnie nie wypowiadają się, też milczą. Wiesz podzieliła się. Jedni cieszą się, że Kazimierz Puko nie będzie już uczył. Drudzy, których jest zdecydowanie więcej pytają: „Coście zrobili z tym Puko? Kto będzie teraz uczył nasze dzieci?”

Władze gminne też uważają, że stała się człowiekowi krzywda, ale jak mu pomóc? — bezradnie rozkładają ręce. Kuratorium przyznaje się do błędów, ale nadal nie konkretnego nie proponuje.

Pegeerowski hotel „Scriodami na górę. Piętro. Ostatnie drzwi z lewej. Otwarte! Pan Kazimierz zaprasza do środka. Skromny, trzydziści lat. Prosi do stołu, częstuje herbata. Z trudem porusza się po swoim „królestwie”. Wszędzie pełno książek, różnych pomocy szkolnych. Kartony, w które to wszystko pakuje. Nie rozpacza, nie narzeka, nie żali się. Opowiada o swojej pracy. Mówi, że doczekał się już olimpijczyków. Pokazuje listy od uczniów, którzy dziękują mu za naukę. Pokazuje stare uczniowskie zeszyty, kartkówki, w których roi się od błędów ortograficznych. Pamięta ilu uczniów miał w 1981, 1982 roku, ilu nie zdało, kogo douczał. Z jakich przedmiotów uczniowie otrzymali oceny niedostateczne.

Pokazuje ostatnią opinię, którą otrzymał 5 listopada 1986 r. od gminnego inspektora J. Flisze-
ra. Czytam w niej: „Do zajęć przygotowywał się starannie, wykazując dostateczną znajomość programu. Był nauczycielem zdyscyplinowanym i obowiązkowym. Cechował go pozytywny stosunek do kolegów i przełożonych”...

— A jeszcze w kwietniu otrzymałem ocenę negatywną za zdyscyplinowanie i obowiązkowość — komentuje Kazimierz Puko. — Teraz w ocenie pana inspektora znalazłem się na zupełnie innym biegunie. A ja przez ten czas wcale się nie zmieniłem, nic a nic.

Chowa ten śmieszny list i z żalonym uśmiechem kończy tę całą historię.

Reportaż Z. Babiarsza-Zycha „Podatek od złudzeń” otrzymał II nagrodę w konkursie „Nowej Wsi” i tygodników regionalnych PZPR.



36 godzin tańca — takie hasło rzucił miasteczki Ośrodek Sportu i Rekreacji wraz z Ogniskiem TKKF „Młodzieżowiec”. Swoich sił postanowiło spróbować 9 par; po 27 godzinach na parkiecie pozostały 4 najwytrwalsze. W wyznaczonym czasie ukończyła maraton tylko jedna para — Iwona Chojecka z Białego Boru i Mariusz Paściak z Jaworzna.

Nie brakowało momentów dramatycznych. Dla wielu uczestników wielogodzinna dawka płasów okazała się zbyt duża. Jedna z tancerek zemdlała z wyczerpania, pozostali korzystali często z pomocy dyżurującego lekarza Władysława Wojdarskiego. (m)

Fot. Jan Maziejuk



Maraton tańca



NASZE ZDROWIE

Kłopoty z palaczami

Z pewnością nie wszyscy — zwłaszcza w naszym kraju, nie słynącym z przesadnej skłonności do porządku i czystości — zdają sobie sprawę z wymagań stawianych przez współczesną technologię przy produkcji niektórych złożonych i delika-

tnych wyrobów — takich jak np. lekarstwa albo elementy elektroniczne. Są takie procesy produkcyjne, przy których nie tylko wymaga się mycia całego ciała przed przystąpieniem do pracy, kompletnej zmiany ubioru, strzyżonych

na krótko włosów, ale nawet — dla przykładu — nie dopuszcza się kobiet w okresie menstruacji. Oczywiście o paleniu papierosów przy takich technologiach — mowy nie ma...

Okazuje się, że nie ma mowy nie tylko o paleniu w czasie

pracy czy w pomieszczeniach produkcyjnych. Wyszło na jaw, że palacze w ciągu około godziny po wypaleniu papierosa skazują środowisko wydychanymi pozostałościami w stopniu szkodliwym dla złożonych technologii. Nie powinno się więc zatrudniać palaczy w ogóle, nie tylko zlikwidować palarnie i przerwy „na papierosa”. Potwierdza to niezabite szeregi eksperymentów przeprowadzonych ostatnio w USA.

W toku jednego z takich doświadczeń powietrze wydychane przez palacza i osobę niepalącą kierowane było do specjalnych urządzeń obliczających ilość wydychanych cząstek; wlot urządzenia ustawiono w odległości 25 mm od ust badanego. Okazało się, że w ciągu pier-

wszej minuty po wypaleniu papierosa badany wydychał średnio (w przeliczeniu na metr sześcienny) 800 tysięcy szkodliwych cząsteczek, podczas gdy niepalący — tylko 27 tysięcy. Po 10 minutach liczba cząstek wydychanych z płuc palacza znacznie malała, ale nadal wynosiła około 160 tys. w metrze sześciennym. Rozmiary tych cząstek wahają się od 0,2 do 12 mikrometrów.

W kolejnych eksperymentach badany między pomiarami podawano kawę. Rzecz jasna, liczba wydychanych cząstek zmalała: część z nich badany po prostu połykał przy picu. Ale jeszcze po przeszło godzinie od wypalenia papierosa liczba wydychanych przez palacza cząstek przewyższała liczbę cząstek z płuc niepalącego. W przypad-

ku tego ostatniego nawet zjedzenie po kolei 12 krakersów — ciasteczek bądź co bądź kruchości i „pylistych” — nie dawało zwiększenia liczby wydychanych cząstek. Mogą więc one pochodzić wyłącznie z dymu tytoniowego.

Jest w tym wszystkim rzecz dość zabawna, że środkiem bardzo wydajnie zmniejszającym liczbę wydychanych przez palacza szkodliwych cząstek okazała się... zwykła woda. Może więc palacze nie zostaną usunięci z pracy przy superczystych technologiach; ale na pewno po wizycie w palarni będą musieli płukać usta i pić wodę. Pewno nie wszędzie to się przyjmie...

BOGDAN MIŚ



W obliczu
prawa

WOJCIECH BUDZIŃSKI

Zwiad w brzuchu

Marciszek, jak go nazywają rodzice, ma dwa i pół roku, perki noski i okulary. Jest spokojnym, dobrze rozwijającym się dzieckiem ale jego życie, zanim się jeszcze narodził wisiło już na ostrzu chirurgicznego skalpela. Decyzja specjalisty z tytułem naukowym dała mu szansę na życie.

Matka Marciszka liczy 46 lat. Ciężko już na niej straszna diagnoza — rak. — Kiedy wyszłam ze szpitala — mówi — sąsiadki i koleżanki żegnały się na mój widok: kobito, mówię, przecież ty nie żyjesz.

Trzy lata temu, w styczniu 1984 roku, zgłosiła się do przychodni rejonowej do poradni „K”. Skarżyła się na bóle brzucha, złe samopoczucie, skłonności do wymiotów, brak krwawienia. Lekarz przepisał jej wówczas zastrzyki hormonalne.

W lutym ponownie zjawiła się w poradni z tymi samymi objawami. Jeszcze i tym razem lekarz — nie stawiając ostatecznej diagnozy — polecił jej stawić się za parę dni do kontroli.

Ponownie do poradni „K” zawiątała dopiero w ostatniej dekadzie czerwca 1984 roku. Teraz orzeczenie lekarza brzmiało — guz w jamie brzusznej. Otrzymała skierowanie do Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Koszalinie na oddział ginekologiczny.

Do szpitala została przyjęta 6 lipca. Wykonano tutaj badania, które zdawały się potwierdzać wcześniejsze rozpoznanie: „po stronie prawej guz twardy, ruchomy, wielkości 20 na 25 cm”.

Stan ogólny pacjentki oceniony został jako dobry. W drugim dniu pobytu chorej w szpitalu, w karcie obserwacji zapisano: „przy zmianie pozycji ciała chorej od trzech tygodni odczuwa przelewanie w jamie brzusznej”. Zaznaczono też, że brzuch jest wysklepiony powyżej klatki piersiowej i nie daje się określić zarysów guza.

18 lipca — po 14 dniach obserwacji — chorą zakwalifikowano do zabiegu operacyjnego (laparoto-

mia) z powodu guza jamy brzusznej najprawdopodobniej torbieli dużych rozmiarów z przejściem w raka. Przygotowano już dwa stoje litrowe, do których miano przełożyć wyciętego guza i postać do badania do Szczecina.

Operację przeprowadziło trzech lekarzy. Jamę brzuszną otwarto tzw. cięciem Pfannestiel. Wewnątrz brzucha, o czym operatorów, zamiast spodziewanego guza ukazała się zasiniona, równomiernie powiększona macica, najwyraźniej ciężarna. Nie było jednak pewności. W trybie nagłym, wezwano specjalistę docenta, który potwierdził przypuszczenie, że to nie nowotwór lecz zaawansowana ciąża. Jamę brzuszną zaszyto i pacjentkę skierowano na oddział położniczy.

— Budzę się po operacji — mówi dzisiaj matka Marciszka — i widzę stojącą obok łóżka pielęgniarkę. Będzie pani matką, słyszę od pielęgniarki. Co siostra opowiada, pytam i myślę, czy ja jestem nienormalna, czy mi coś po tej narkozie odbija? Jest pani w siódmym miesiącu ciąży, mówi siostra na to.

1 sierpnia 1984 roku ciężarną przywieziono do Kliniki Patologii Ciąży Instytutu Położnictwa i Ginekologii AM w Poznaniu. Tutaj w październiku, w drodze cesarskiego cięcia, przyszedł na świat Marciszek. W połowie listopada matka i dziecko opuścili szpital.

Rodzice Marciszka są małżeństwem od 17 lat ale chłopiec jest ich pierwszym dzieckiem.

— Nigdy nie rodziłam — mówi matka malucha.

Nie starali się o dzieci bo, jak wyjaśnia, wychowywała dzieci meża — córkę i syna, w tej chwili już dorosłych ludzi, którzy mają swoje dzieci.

Mały Marciszek jest więc wujkiem, z tym, że dużo młodszym od swego bratanka, który chodzi do pierwszej klasy i od siostrzenicy, która w tym roku pójdzie do zerówki. Wujek tymczasem siostrę w pieluszkę i bawi się klockami.

Rodzice Marciszka wnieśli do Sądu Wojewódzkiego w Koszalinie powództwo przeciwko szpitalowi o odszkodowanie. Żądają 400 tysięcy złotych oraz renty wyrównawczej w wysokości 4 tysięcy złotych. Twierdzą, że zabieg operacyjny był niepotrzebny i nie pozostał bez śladów: odbił się na zdrowiu matki i dziecka.

Matka Marciszka jest robotnicą, pracuje w akordzie:

— Nie mogę pracować tak jak poprzednio, nie mogę dźwigać ciężarów, z głową mam nie tak, z pamięcią... W tym cięciu na brzuchu też mam dolegliwości, chorowałam na żółtaczkę i cukrzycę. Jak trochę ciężiej popracuję, to od razu źle się czuję. Po prostu człowiek chodzi i pracuje, bo musi, a nie stać go na to żeby rzucić pracę i pójść na rentę.

Lekarze twierdzą, że jest otyła. Według kryteriów medycznych zapewne tak. Jeśli jednak przyjrzy się jej niewysokiej sylwetce... No cóż, swym wyglądem nie odbiega raczej od tysięcy innych kobiet w jej wieku, ciężko pracujących fizycznie.

— Teraz ważę 85 kilogramów, a ważyłam 70. Nie miałam dużego brzucha. Byłam raczej okrągła taka.

Pozwany szpital tłumaczy, że pacjentka nie była zakwalifikowana do leczenia operacyjnego a jedynie do „diagnostycznej oceny, z której wynikałoby ewentualne leczenie”. Operacja była tzw. zwiadowym otwarciem jamy brzusznej — metodą diagnostyczną często stosowaną w medycynie.

Zabieg próbny otwarcia jamy brzusznej — zdaniem szpitala — nie miał żadnego wpływu na konieczność wykonania w późniejszym terminie cesarskiego cięcia. Działanie lekarzy było

prawidłowe, wykorzystali wszystkie dostępne w szpitalu metody. Zwiadowcze otwarcie jamy brzusznej — dowodzi szpital — jest jedną z dopuszczalnych metod diagnostycznych. W efekcie pacjentka nie doznała żadnej szkody.

Musi się jednak nasunąć nieodparcie pytanie — jak to się stało, że nie rozpoznano 30-tygodniowej ciąży w czasie 14-dniowej obserwacji szpitalnej w oddziale ginekologicznym szpitala wojewódzkiego, wyposażonego w nowoczesną aparaturę ultrasonograficzną?

Najprawdopodobniej otyłość, nieregularne krwawienie miesięczne, dotychczasowa niepłodność, wiek 43 lata, zmyliły lekarzy — uważa członek Krajowego Zespołu Specjalistów ds. Położnictwa i Ginekologii.

Jednak — dodaje — zmiany jakie zachodzą w organizmie kobiety w 30 tygodniu ciąży, odczuwane ruchy płodu (przelewanie) powinny skłaniać do podejrzenia o ciążę. Niewykrycie ciąży w ciągu 14 dni hospitalizacji dowodzi mało wnikliwego badania.

Sprawa zajmowała się Okręgowa Komisja Kontroli Zawodowej w Koszalinie. Zespół orzekający doszedł ostatecznie do przekonania, że lekarz bezpośrednio odpowiedzialny za diagnozę i leczenie chorej na oddziale ginekologicznym nie popełnił wykroczenia zawodowego. Zdaniem zespołu, zarówno badanie jak i obserwacja w szpitalu nie dawały przesłanek do podejrzenia o ciążę.

W sprawie wytoczonej przez rodziców Marciszka, odbyło się już kilka posiedzeń sądowych. Warto tu przytoczyć słowa lekarza z przychodni rejonowej:

— Przy możliwościach, jakie ma lekarz w przychodni nie jest możliwe stwierdzenie w konkretnym przypadku ciąży.

Sprawa się jeszcze toczy. Sąd zwrócił się do biegłych lekarzy, którzy mają odpowiedzieć na kilka pytań wśród nich na najważniejsze, czy zabieg operacyjny odbił się na zdrowiu matki i dziecka, czy nie.

Punktem wyjścia do dzisiejszego felietonu będą dwie liczby jakoś się ze sobą łączące. Podaję je na konferencji prasowej poważny oficer milicji. Znam go, ufam, że mnie i moich kolegów nie chce epatować horrorami. Otóż ten oficer powiedział: W ubiegłym roku zatrzymaliśmy 2532 prawa jazdy. I dalej powiedział: na jednego statystycznego mieszkańca województwa koszalińskiego przypada 6 litrów czystego spirytusu. Wypitego oczywiście, a nie np. wyprodukowanego. Oznacza to, że statystycznie rzecz biorąc wokół nas sami trunkowi, od oeseka do babuli, od wdzięcznej panienci, do dostojnego starca. Statystyka jednak uogólnia fakty, a ja mogę z grona trunkowych odrzucić oeseki i panienci i staruszków i zostaje sam „kwiat”. Co ma pierwsza liczba do drugiej?

Leżałem ja sobie niedługo w szpitalu objuczony gipsem, a obok na łóżku leżał inny facet także zagipsowany. I my tak sobie — z nudów — gadu gadu. Panie Ziutku — ja pytam — a jak się pan dorobił tego gipsowego ubranka? A Ziutus oczęta niebieskie otwierał, machał rękami i opowiadał: Jechali z Krychą do lasu, a Krycha, że ja suszy niby, to ja do geesu, motor cięgi jak trzeba, więc zaraz tam bylim i Krycha skoczyła po poręczkowe, spilim je zaraz żeby ręce były wolne i kita do tego lasu, ale Krycha powiedziała, Ziutek daj czadu i ja dałem i jak się obudziłem to już byłem w gipsie, nie powiem, jest do brze, zakład mi płaci chorobowe, a Krycha cała i tylko żeby wybiła, wstawi sobie złote, a jak jak wyjdę będę musiał odstawić motor na trzy lata bo mi prawko wzięli... Ot i Ziutkowe opo-

Ziutek, daj czadu!

wiadanie, które jest załącznikiem do pierwszej liczby przekazanej przez oficera milicji. Włos staje na głowie — zatrzymano 2532 prawa jazdy. Nie tylko za pijaństwo przy kierowaniu pojazdami — to prawda, ale głównie, głównie!

W tym samym szpitalu leżał kolejarz (proszę odebrać gazetę dzieciom — będzie horror). Kolejarz miał lewą nogę i co noc skarżył się, że go swędzi to, czego nie posiada. Spoglądał w okno i marzył o tych pośpiesznych, które przelatują ze świstem, o tych osobowych, sapiących z oddali, o tych towarowych wiozących... co wiozących? Trunków! — Cytat z marzeń kolejarza: Panie, czego oni nie wożą?! Skrzynki pełne wisk, kartony wypchane żytkiem, zagraniczne różności, białe i kolorowe, całe wagi, do samego dachu...

A ja, w tym gipsie: A pan co? Wypadek przy pracy, a?

A on, bez tej nogi: Gdzie tam! Po pracy! Skończyłem służbę na górze manewrowej i obaliliśmy z kolegą dwie połówki. On miał blisko do domu, a ja musiałem iść torami na skróty i spaliłowa mnie dziabnęła. Prokurator mówił, że zasnął na torach i nawet nie wiedział kiedy mnie trachnęła. Patrz pan, żeby to człowiek dorosły spał na torach, co?

I to jest załącznik do tej drugiej liczby — 6 litrów na statystycznego mieszkańca.

Kilka dni temu po raz pierwszy w życiu stanąłem przed Kolegium. Jako świadek, wyłącznie jako świadek (to wyjaśnienie kieruję do moich nieprzyjaciół). Przewodniczący Kolegium nie miał wiele do roboty. Zapytał

BOGDAN ŻOŁTAK

Zza kamery



tylko czy obwiniony przyznaje się do winy. Obwiniony powiedział, że się nie przyznaje. Przewodniczący wziął się więc za mnie i za mego towarzysza podróżny i powiedział: Niech świadek nam teraz opowie jak to było.

Opowiadam: Jechaliśmy służbowym samochodem z pracy do domu. Tuż przed miejscowością B. zobaczyliśmy fiata jadącego od jednej do drugiej krawędzi drogi. Na dodatek co chwila otwierały się drzwi w tym fiacie. Pomyśleliśmy, że może kierowca zasłabł. Wyprowadziliśmy. Delikatnie zajeżdżaliśmy mu drogę. Wyhamowali prawie na naszym zderzaku. Podeszliśmy do kierowcy, a tu buchnął na nas zapach mieszanek winno-żytniej. Spytałismy grzecznie: Pan jest pijany, prawda? A on na to, że jest pijany. I na tym koniec. Zabraliśmy mu kluczyki i czekaliśmy do czasu przyjazdu funkcjonariuszy milicji powiadomionych o zdarzeniu przez innych użytkowników drogi.

Kierowca, który zresztą okazał się taksówkarzem, stracił prawo jazdy na trzy lata. Podobno po raz drugi. Ten kierowca wozil ludzi w celach zarobkowych. Tym razem, na szczęście, jechał sam.

I to jest załącznik do obu liczb przekazanych przez funkcjonariusza MO na konferencji prasowej.

W ubiegłym roku, pod Koszalinem pewien zatrzymany młody człowiek tak się tłumaczył milicjantom: Panie władzo, ja wcale nie jestem... epp... pijany... epp... to tylko ta wiosna. Wszystko dookoła pachnie i tak mnie te zapachy rozbrowiły, że straciłem panowanie nad... epp... kierownicą... Balonik też był zielony, wiosenny.

I właśnie zbliża się wiosna, zacznie pachnieć. Nasi kawalerzyści wsłiadą na motory, zapalą swoje rumaiki i ruszą. Fiaciarze i syreniarze wyjadą na wiosenne wyraje do lasu. I zacznie rosnąć statystyka... Państwo pamiętajcie te dwie liczby, a ja tu chcę o trzeciej, następnej... o liczbie wypadków i efektach tych wypadków, o tych facetach w gipsie i o tych, którym gips już nigdy nie będzie potrzebny.

Bo zawsze znajdzie się jakaś Krycha, która powie: Ziutek, daj czadu! A gdy Krychy nie będzie pod ręką, to zawiędzie wyobraźnia i ruszy do boju kawalerska fantazja. I gdzieś tam, na drodze stanę i ja. Wyciągnę kamerę i sfilmuję to żałosne zdarzenie... rozbity pojazd... strzępy ubrania... jakieś szkiełka na drodze... tłum gapiów... lekarz... milicjant... karetka, a czasem żałobna nyska.

Idzie wiosna...



Elektroniczny pastuch morski

c.d. ze str. 1.

wszystkim o to, czy w warunkach niskich temperatur, gdy wszystkie akumulatory i bateria tracą wiele ze swojej pojemności — urządzenie będzie działać wystarczająco czas. Przecież często zdarza się, że po zastawieniu sieci przychodzi sztorm i trzeba czekać dzień, dwa, albo i trzy, aż morze się uspokoi. W tym czasie sygnalizator musi działać. Nie może także obawiać się morskiej ani słodkiej wody, słońca, wiatru, mrozu... Lista wymagań jest dość długa.

Testowali miesiąc. Jakby na zamówienie, od 10 grudnia do 10 stycznia pogoda była różna: mrozy przekraczające — 20°C, sztormy, trochę słońca, także deszcze, śnieg. Krawczyk zaś starał się jeszcze sprawdzić w innych warunkach jak to będzie działać np. jak długo w ciemnej piwnicy, albo na dachu, gdzie wiatr jest jeszcze sroższy niż w morzu. Udało się. W styczniu zleceniodawcy przysłali z pozytywną opinią. Józef Krasnowski zamówił 50, Miszewski — 25, a Maczyński 50 impulsowych sygnalizatorów świetlnych.

Tanie jak...

Rybaków przybrzeżnych, łowiących sieciami zastawnymi lub dryfującymi jest na polskim wybrzeżu około 2100. Łowią przede wszystkim dorsze, flądry, trochę śledzia i szprota. Na zalewach łowi się także ryby dwusrodowiskowe — sandacze i leszcze. Także ryby szlachetne — w morzu łososia, na zalewach węgorza. Narzekają na braki w sprzęcie, który jest w dodatku drogi. Sieć może kosztować i

200 tysięcy złotych i trudno ją kupić. Więc też o swój sprzęt dbają, strzegą go przed uszkodzeniem lub utratą. I tu właśnie przychodzi im z pomocą impulsowy sygnalizator świetlny wyprodukowany w warsztacie Piotra Krawczyka w Ustce. Zwłaszcza, że w porównaniu do cen sprzętu taki jest jak „barszcz”: bez źródła zasilania, którym może być zwykła bateria 4,5 V (choć producent zastrzega, że do urządzenia powinien być używany zasadowy akumulator górnicy), kosztuje 1,5 tysiąca złotych.

Urządzeniem zainteresowało się Zrzeszenie Rybaków Morskich w Gdyni, choć — jak twierdzi Piotr Krawczyk — idzie to jakoś niemrawo. Po prostu, rybacy o tym nie wiedzą i w dalszym ciągu zmuszeni są na tyczkach wieszać latarnie naftowe (takie, jakich używa się do oświetlania wozów konnych). A warsztat Krawczyka już opanował produkcję i może dostarczać co miesiąc około 300 takich urządzeń. Może jest to sygnał dla Morskiej Centrali Handlowej. Sam sprawdzałem w jej koszalińskim sklepie: nic o tym nie wiedzą, nigdy takich urządzeń nie sprzedawali...

Przykład usteckiego rzemieślnika dowodzi, iż nie trzeba programów rządowych, preferencji, przydziałów i całej PT biurokracji, by powstało coś, co ludziom jest autentycznie potrzebne. Wystarczy przecież, że obie strony chcą i... rzetelnie rozliczają się ze sobą. Z zawodowej sprawności i w złotychkach też.

JAN URBANOWICZ

W środowisku sportowym nadal wiele mówi się o mistrzowskim meczu I ligi koszykarek pomiędzy poznańskim AZS i Czarnymi Szczecin. Ponieważ na stałe pracuję w Poznaniu od czasu do czasu staram się odwiedzać miejscowe areny sportowe. Traf chciał, że byłem świadkiem tego spotkania, a co ważniejsze — zdarzeń po jego zakończeniu. Mecz jak mecz, kiedy gra drużyna z bezpiecznego środka tabeli (AZS) z zespołem desperacko broniącym się przed spadkiem. Akademicki robił wszystko, aby nie rzucić więcej koszy od rywali. Tak też się stało i zwycięstwo przypadło gościom.

Kryminał na boisku

Jednak to, co działo się tuż po końcowej syrenie mogłoby posłużyć za scenariusz do kryminalnego filmu. Oto miejscowy fotoreporter rzuca się na maszynę zespołu Czarnych i wyrwa jej z rąk pokątnych rozmiarów brązową teczke. Następnie biegnie co sił w stronę szatni gospodarzy. W pośpiechu „rabusiem” rzuca się poszkodowaną, dwie zawodniczki i trener. Dopadają uciekającego w drzwiach zaplecza hali AZS, on wciąga dziewczyny do środka. Drzwi zostają zamknięte. W tym czasie kilkusetosobowy tłum kibiców skanduje: Sprzedawczy! Sprzedawczy!

Otoczony przez dziennikarzy, trzęsący się ze zdenerwowania trener AZS Roman Haber wyznał, iż trener Czarnych Zb. Łata oferował mu 600 tysięcy za przegranie meczu wtorkowego i zwycięstwo akademikzek w sobotę w Rybniku. Odmówił i poinformował o zajściu kierownictwo klubu, jednocześnie wskazując na konieczność zapobieżenia dotarcia działaczy ze Szczecina do zawodniczek AZS.

W tym samym czasie kierownik sekcji koszykówki AZS Zbigniew Kowal składał pisemne oświadczenie, że trener Zb. Łata w obecności trenera R. Habera, oferował mu 600 tysięcy zło-

tych za sprzedanie meczu. Szczeciński szkoleniowiec, również pisemnie, określił to jako pomówienie i stwierdził, że Zb. Kowal jest nietrzeźwy. Oba oświadczenia przekazano komisarzowi Polskiego Związku Koszykówki.

PZKosz. zareagował natychmiast. Mecz zweryfikowano jako obopólny walkower. Zawieszono w czynnościach działaczy i szkoleniowców. Ponieważ uznano, że była próba przekupstwa — sprawę skierowano do poznańskiej prokuratury.

A co było w brązowej teczce? Podobno drogi sprzęt video.

Zresztą kto by trzymał 600 tys. złotych w teczce! Taką sumę można schować w tylnej kieszeni spodni. Jeśli nawet byłyby przygotowane — a fakty wskazują na to — to źródło ich pochodzenia jest co najmniej tajemnicze. Bo od lat w naszym sporcie nie przestrzega się dyscypliny finansowej.

Właśnie na temat tych dwóch słów — „dyscyplina finansowa” — wzajemnie się uzupełniających, kilka zdań komentarza. Jeżeli podpisujemy angaż, mamy w umowie zagwarantowane wynagrodzenie. Nikt nam nie da więcej, ponieważ zobowiązany jest postępować zgodnie z przepisami dyscypliny finansowej.

W sporcie, tak jak we wszystkich dziedzinach życia, obowiązują zarządzenia finansowe. A jednak mamy również do czynienia z finansowym bałaganem, samowolą i najwzrostszą mafią. Jeżeli dyscyplina finansowa ma rządzić się określonymi normami prawnymi, to finansowa mafia wypracowała własne normy niezdyscyplinowania. I co ciekawe, prawie nic się w samowoli finansowej w sporcie nie zmienia. Spraw, które powinny znaleźć się na stołach prokuratorskich nie jest mało. Miejmy nadzieję, że „afery poznańska” nie zostanie umorzona.

Jeżeli zawodnik zmienia klub i za tą zmianą idą zapłaty w różnej formie i wysokości, to dlaczego nikt nie wnika, skąd wzięto miliony?

Publiczną tajemnicą jest to, że kluby, aby nie płacić wysokich podatków za transfery, spisują nie jedną, a więcej umów, ale jedna dotyczy tylko transferu. Płaci się za sprzęt, za niby sprzedane karty wstępu na stadiony, płaci się za wyszkolenie zawodnika. Szkoda, że nie płaci się przedszkolance i nauczycielce w szkole podstawowej, za to, że wychowały dorodną dziewczynę bądź chłopaka uprawiającego sport, matce — że urodziła, ojcu — że też wychowywał.

I wreszcie to jest niby zgodne z literą prawa. Podobnie jak zgodne z przepisami jest wypłacanie sportowcowi ekwiwalentu za przeniesienie, przydzielenie mieszkania, na zagospodarowanie, talon samochodowy, itd.

Jeden z wiceprezesów pewnego klubu zlecił kasjerce wypłacenie III-ligowemu piłkarzowi pół miliona złotych na umówione hasło. Pieniądzy tych nie kwitowano. Dobrze, że chociaż sportowcy, trenerzy kwitują odbiór pieniędzy za pracę w zakładzie, w którym nie pracują. Każdy (?) chciałby tak żyć. Najwidoczniej kraj jest za biedny, aby takim dobrem wynagrodzić więcej swoich obywateli.

Abym ominąć przepisy kupuje się sportowcom drogie meble, sprzęt elektroniczny celem urzędowania im „tymczasowych” lokali mieszkalnych. Po pewnym czasie sprzęt spisuje się z ewidencji. Oczywiście komisji nie ma. Z reguły daty są niemal zbieżne z otrzymaniem przez sportowca mieszkania stałego.

Kiedy wreszcie nasz sport będzie uczciwy? Dla mnie to w tej chwili utopia. Ot, przykład pierwszy z brzegu. Jedną z drużyn ligowych, powiedzmy, FKS „Miedź”, ma do podziału 1 milion złotych premii za zwycięstwo. Natomiast KS „Biel” za wygraną w tej samej klasie, ustawowe 140 tysięcy. Czyż nie można się dogadać i podzielić „melona” wspólnie? Tym bardziej, że u nas ponoć tylko śnięte ryby nie biorą...

Rozgoryczony trener poznańskich akademikzek kończąc rozmowę z dziennikarzami powiedział: — „Zaczynam wątpić czy warto być uczciwym. Może powinienem ten mecz sprzedać? Niestety, nie potrafię”.

Trener Roman Haber ma jeszcze szanse na uczciwe życie. Innych, którzy wpłatali się w sieć sportowej, finansowej mafii — nawrócić może jedynie tylko prokurator.

JERZY RAUBE

Ten trzeci

W witrynach księgarni ukazała się interesująca książka pt. „Trzeci w wielkiej sztafecie” autorstwa Daniela Dudy i Zbigniewa Urbani. (Wydawnictwo Pomorze w Bydgoszczy). Wydana w dużym nakładzie książka znaną Czytelnika z historią powstawania i budowy „Daru Młodzieży”, następcy „Daru Pomorza”. Daniel Duda, ówczesny rektor Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, który odegrał wielką rolę w zabiegach o stworzenie nowego żaglowca, nigdzie na kartach książki nie eksponuje swojej osoby. Taka postawa musi ujmować Czytelnika i w pełni zasługuje na szacunek. Drugi z autorów — Zbigniew Urbani — bydgoski dziennikarz jest współautorem licznych książek żeglarskich, był również czynnie zaangażowany w powstanie „Daru Młodzieży”. Prezentowana książka podzielona jest na trzy części z sobą powiązane części.

Pierwsza — „Fascynujący świat wielkich żagli” skrótowo tylko przedstawia historię współczesnych żaglowców, dzięki której czytelnik zrozumie ideę szkolenia pod żaglami. Wydawać by się mogło, że dzisiaj kiedy statki mają prawie wyłącznie napęd mechaniczny, a na mostkach królują elektronika, szkolenie przyszłych oficerów marynarki handlowej i wojennej na żaglowcu jest li tylko kosztownym anachronizmem. Ale kilkadziesiąt lat dobitnie dowiodło, że tylko na pokładzie żaglowca można nauczyć morza, że niezwykle ciężka praca w surowych warunkach kształtuje nawyk rzetelności i odpowiedzialności, sprzyja zrozumieniu celowości i konieczności wspólnego wysiłku. Miło się czyta, że kraj nasz już w zarania swojej niepodległości, w 1920 roku prowadził szkolnictwo morskie na pokładach żaglowców. Autorzy prezentują dzieje kolejnych naszych szkolnych statków żaglowych: od zakupionego w 1920 r. dla Państwowej Szkoły Morskiej w Tczewie starego żaglowca, który otrzymał nazwę „Lwów” i był pierwszym w wielkiej sztafecie. Dziesięć lat później zastąpił go drugi w sztafecie — „Dar Pomorza”. Czytelnik znajdzie opisy wielu ciekawych zdarzeń w długiej, trwającej 51 lat barwnej i bogatej służbie „Białej Fregaty”.

„Dar Pomorza” był szczęśliwym statkiem, wiernie służył pod banderą przez parę dziesiętków lat. Był pierwszym polskim statkiem, który opłynął ziemię i pierwszym, który trawersował przylądek Horn.

Część II pn. „Fregata polskiej prawdy” obrazuje nam jak wiele wysiłku i olbrzymich zabiegów wymagało zbudowanie nowej fregaty. Po początkowej fali wielkiego entuzjazu idea zdawała się przysychać. Deklaracje przestały mieć pokrycie w rzeczywistych efektach, a wydania roku 1980 skutecznie przerzuciły szeregi powołanego rok wcześniej Społecznego Komitetu Budowy. Prawdziwym działaczem, na czele których stanął kapitan Kazimierz Jurkiewicz, długoletni komendant „Daru Pomorza” udało się doprowadzić do finału to wielkie zamierzenie. Potrafił pokonać wiele barier, zjednać sobie przychylność wielu ludzi. Dowiadujemy się jak wielu przeciwników, czy też wręcz wrogów miała idea zaprojektowania i wybudowania po raz pierwszy w Polsce dużego żaglowca.

Część III „Popłyńcie daleko i wróćcie szczęśliwie” opowiada o dziewięciu rejsie nowego „Daru”, podczas którego uczestniczył on w międzynarodowym zlocie żaglowców zwanym „Operacją Żagiel”. Trasa „Operacji” w 1982 roku prowadziła z Wielkiej Brytanii do Hiszpanii i Portugalii.

Na uwagę zasługuje erudycja autorów, błyskotliwe i precyzyjne przekazywanie faktów. Pomimo, że książka jest rzetelnym dokumentem historii powstania „Daru Młodzieży” czyta się ją jak zbeletryzowaną opowieść. Indeksy: nazwisk, geograficznych i nazw statków ułatwia odnalezienie istotnych zagadnień.

Estetyczny wygląd, szata graficzna książki — to kolejne zalety książki. Sztynne okładki, dobry papier oraz nie tak powszechne dzisiaj zyczyce — zapewnia jej długie życie w domowej bibliotece.

B. Matowski

Inne spojrzenie na polski sport

Na różnych szczeblach w sportowym środowisku przyjął się pogląd, że piramida polskiego sportu jest wąska u dołu, wyrzuszona w środku, bez kondygnacji, z niskim spiczastym wierzchołkiem. Podzielałem tę opinię do momentu lektury materiałów, produkowanych od roku w GKFFIT, jak w rogu obfitości. Raporty, oceny, tezy, wystąpienia, analizy i referaty zawierają sprzeczne informacje, ale pozwalają wyrobić sobie pogląd na sprawę. Potwierdzają to, co kibice wiedzą, ale też dają nowe, a przynajmniej inne spojrzenie od utartego, na krajowy sport.

Na podstawie dostępnych statystyk spróbujmy zbudować piramidę polskiego sportu. Z najbardziej miarodajnej statystyki, przygotowanej przez GKFFIT na posiedzenie Biura Politycznego wynika, że w naszym kraju uprawia sport w klubach prawie 320 tys. osób, że 4,5 miliona młodych Polaków znajduje się w ogóle poza jego zasięgiem. Te dwie liczby mówią o małym zasięgu, ale jeszcze nie określają kształtu piramidy. Jej podstawę tworzą (znowu dane GKFFIT) setki tysięcy młodzieży uprawiającej sport. Układanie sportowego lego należy więc zacząć od przedstawienia tych danych, a następnie zbudować podstawę piramidy. Zaczynamy:

Podstawa — 1 milion 268 tysięcy uprawiających sport w wieku do lat 18 (na te liczby składają się następujące: 719 tys. stale ćwiczących w SZS, 318 tys. w LZS, 55 tys. w TKKF, 5,5 tys. w ZSSP „Start”, pozostali w klubach sportowych). Oznacza to, że 25 proc. populacji w wieku 10—18 lat uprawia sport w naszym kraju. Ta podstawa zwiększa się o dalsze prawie 100 tys. zawodników starszych, trenujących w klubach (nie wliczamy tutaj zarejestrowanych w TKKF, LZS, Startie i innych or-

ganizacjach, bo wyszłoby zbyt optymistycznie).

Pierwsza kondygnacja — Na tym poziomie umieścimy sportowców — uczniów, 6 proc. wszystkich nastolatków w wieku 10—18 lat należących do klubów sportowych. Można powiedzieć mało, ale stanowią oni aż 65 procent wszystkich zawodników, we wszystkich związkach sportowych. Ze studentami stanowią oni 77 proc. trenujących w klubach. W 1909 szkołach z rozszerzonym programem wychowania fizycznego ćwiczy 180.000 dziewcząt i chłopców, tych pierwszych zdecydowanie mniej. Zważywszy, iż wszystkich szkół podstawowych i ponadpodstawowych jest ponad 23.000, to tych z rozszerzonym programem wcale nie jest dużo. W 154 szkołach sportowych i 14 szkołach mistrzostwa sportowego zgromadzonych jest ponad 100 tys. zawodników.

Druga kondygnacja — z ponad 5200 zawodników powołano 1031 — osobową kadrę olimpijską. Są w niej zawodnicy z III i IV kółkiem olimpijskim. Na tym poziomie umieścimy zawodników z trzecim kółkiem olimpijskim, a więc takich, którzy już mają szansę startu w igrzyskach roku 1988 i spośród nich powinni wywodzić się olimpijczycy roku 1992. Okazuje się, że są to na ogół sportowcy bardzo młodzi. Przytoczę przykłady ze sportów indywidualnych. W boksie 3 kółko olimpijskie otrzymało 24 pięściarzy, ich średnia wieku wynosi 21,3 lat, w kajarkarstwie odpowiednio 42—20,8 lat, kolarstwie 23—22,8 (szosa) 21—21,2 (tor), pięcioboju 9—21,8, pływaniu 67—17,4, ciężarów 37—22,9, szermierce 33—20,8, wioślarstwie 42—22,1, zapasach 32—22,0 (klasyczne) i 36—20,6 (wolne), żeglarstwo 36—20,6, gimnastyka artystyczna 8—16,6, judo 23—21,2, lekka atletyka 149—20,4, łucznictwo 25—20,4, tenis stołowy 20—19,9 lat.

Wierzchołek — Usadawiło się w nim 150 zawodników z klasą mistrzowską międzynarodową. Średnia wieku tych zawodników wynosi 26 lat, co jednak nie powinno dziwić, od lat obserwuje się w polskim sporcie taką tendencję. Nasi zawodnicy dochodzą do wyników powoli, najlepsze osiągnięcia w kwiecie sportowego wieku, co jest m.in. rezultatem kiepskich „na ogół” warunków treningowych w okresie początkowym i dużo lepszych w szkoleniu centralnym.

Piramida niewielka, jest jednak kształtna. Podstawę stanowi najmłodszy i jest ona zdecydowanie szersza od pozostałych części. Na kolejnych kondygnacjach znajdują się starsi zawodnicy, najstarsi i najlepsi w wierzchołku. Z obserwacji tej piramidy wynika, że sport polski został odmołodzony, co stało się dzięki wieloletniemu zabiegom wokół Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Odmłodzenie pociąga za sobą okresowe obniżenie poziomu, które musiało nastąpić tym bardziej, że spora grupa starszych i dobrych zawodników wyjechała trenować za granicę. Gdyby oni byli w kraju, wierzchołek byłby większy. To odmołodzenie przyniosło już pewne efekty na arenie międzynarodowej. Znowu posłuży się statystyką. Podczas mistrzostw Europy juniorów w roku 1982 Polacy zdobyli 14 medali (4 złote, 4 srebrne i 6 brązowych), w roku 1986 wywalczyli ich 19 (5 + 5 + 9). Na mistrzostwach świata juniorów w roku 1982 wywalczyli 2 medale złote, a w roku 1986—7 (1 + 3 + 3). Pojawili się tak utalentowani zawodnicy jak judoka Kubacki, torowiec Skórski, Ryś w szermierce i Gołota w boksie.

Na kształt piramidy sportu polskiego mają wpływ sporty zimowe i gry zespołowe. Za mało wnoszą one u podstaw, zbyt mały mają udział w kształtowaniu wierzchołka.

Jeśli dane statystyczne są rzetelne, a wiele na to wskazuje, że są, gdyż pokazują biedę naszego sportu, to piramida ma dobry kształt, ale jest zdecydowanie za mała. Wynika to z zasięgu, co jednak nie kwestionuje koncepcji konstrukcji. Jeśli prawdą jest, że tylko 20 proc. wszystkich trenujących ma klasę sportową, to mamy do czynienia z kiepską jakością szkolenia, a to oznacza, że na wierzchołek piramidy wdrapują się nie wszyscy z odpowiednimi predyspozycjami i zajmuje to im zbyt wiele czasu.

JANUSZ CIEŚLIŃSKI



*** Marcowe „Pobrzeże” znika z kiosków, choć kosztuje 30 zł. Nic dziwnego, skoro przynosi swoim Czytelnikom kolejną porcję ciekawej lektury***
 □ Krystyna Juskiewicz pisze o narkomanach na Pomorzu Środkowym;
 □ Anna Zalewska już po raz trzeci opisuje jak żyje robotnicza rodzina Kramarzów — tym razem u progu II etapu reformy gospodarczej;
 □ wszystko o sekretarzach partii w województwie śląskim — podaje do wiadomości Jerzy T. Banasiak;
 □ Marian Czerner przedstawia historię kołobrzeskiego herbu (ciekawo!);
 □ Anatol Ulman podaje o publicznej wiadomości opinie korepetytorów o ich podopiecznych.
 ★ Ponadto: recenzje, kąciki, ciąg dalszy „Słownika bohaterów literackich” i, oczywiście — Róża i Andrzej Nullusowie piszą o chińskich pieszczotach. (ju)

repr. Jerzy Szych



W odpowiedzi na list Czytelniczki „Zbliżeń” pt. „Wędrowka z dzieckiem do lekarza” wyjaśniam:

Skarżąca mieszka na terenie działania O.Z. Kobylnicy, a nie na terenie miasta wojewódzkiego, w związku z tym winna korzystać w pierwszej kolejności z usług lekarza ośrodka. Lekarz ten kwalifikuje dzieci zdrowe do szczepień oraz prowadzi profilaktykę łącznie z bezpłatnym ordynowaniem wst. D.

Z tego powodu, że lekarz ten jest internistą, w okresie, gdy w O.Z. nie ma pediatry, dzieciom chorym do lat 3 umożliwiono

dostępność do pediatry w Szpitalu. Jest to rozwiązanie tymczasowe. Z chwilą uruchomienia nowo budowanego O.Z. w Kobylnicy zostanie tam zatrudniony (dzięki mieszkaniu służbowemu) lekarz pediatra tylko dla dzieci z terenu gminy Kobylnica.

Lekarz z przychodni przy ul. Sienkiewicza nie jest w stanie zalecać wszystkie zgłaszające się dzieci z poza terenu swojego rejonu, dlatego został zobowiązany do zalecania tylko dzieci chorych.

Myślę, że do czasu pełnego zabezpieczenia kadrowego w O.Z. w Kobylnicy (przewidywany termin — czerwiec br.) takie rozwiązanie jest najrozsądniejsze.

Z-ca dyrektora ds. podstawowej opieki zdrowotnej Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Ślupsku lek. med. Marian Święcinek specjalista chorób wewnętrznych

OGŁOSZENIA

Ślupskie Fabryki Mebli w Ślupsku

OGŁASZAJĄ

przetarg nieograniczony na sprzedaż:

- autobus Jelcz-Berliet PR-110, rok produkcji 1984, przebieg 59 400 km, nr SLA 631 G, nr silnika Sw-09840303 — liczba miejsc 52, 680/53, nr fabryczny 1/KPNA
- cena wywoławcza — 3.001.350 złotych
- autobus Jelcz 043 rok produkcji 1981, przebieg 79 570 km, nr rej. SLA 457D, nr fabr. 7420, nr silnika 706 Rt-44856308 — liczba miejsc 52
- cena wywoławcza 825.000 złotych
- koparka-ladowarka K-161 Ostrówek Ursus C-360, rok produkcji 1974, nr fabryczny 212493, nr silnika 205941
- cena wywoławcza 244.800 złotych.

□ Przetarg odbędzie się w dniu 18 marca 1987 r. o godz. 10 w Wydziale Transportu SFM przy ul. Grottgera 19, telefon 34-810.

- Pojazdy można oglądać 6 dni przed przetargiem w godzinach od 9 do 14.
- Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie Ślupskich Fabryk Mebli ul. Krzywoustego nr 8 najpóźniej w dzień przetargu o godz. 10.
- W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, ogłasza się przetarg II, który odbędzie się 2 kwietnia 1987 r. o godz. 10.

Zastrzegą się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-19

URZĄD SKARBOWY w ŚLUPSKU zawiadamia

że w dniu 16 marca 1987 r. o godz. 11 w Urzędzie Miejskim Plac Zwycięstwa (w podwórku) odbędzie się licytacja samochodu osobowego marki fiat 125p nr silnika 26298, nr podwozia 489743 dow. rej. nr 008507, nr rej. SLY 14-74 rok prod. 1975, którego przypadek orzeczono wyrokiem Sądu Rejonowego w Ślawnie z dnia 18.11.86 sygn. II.K.240/86 w sprawie przeciwko Markowi Dobaczewskiemu.

- Cena wywoławcza 218.000 zł.
- W licytacji mogą brać udział jednostki gospodarki uspołecznionej oraz osoby fizyczne.
- Zainteresowani mogą oglądać samochód w dniu 16 marca 1987 r. o godz. 10.30 w Urzędzie Miejskim w podwórku plac Zwycięstwa.

Zastrzegą się możliwość odstąpienia od licytacji bez podania przyczyn.

K-20

Ślupskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego w Lęborku

ZAKUPI

od jednostek państwowych, spółdzielczych i osób indywidualnych KAŻDĄ ILOŚĆ DREWNA TARTACZNEGO

★ brzożowego ★ olchowego ★ osikowego ★ topolowego.

Informacji dot. zakupu udziela:

Zespół Zakładów Przemysłu Drzewnego w Lęborku ul. Żeromskiego 9/10 — Dział Produkcji tel. 22-511 wewn. 205 lub 22-139.

K-21

MATRYMONIALNE

OFERTY zagraniczne, krajowe MARYLA Bydgoszcz 2 skrytka 73. K-18

ZGUBY

RUDY Marian zgubił zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS na trasę Warblewo — Ślupsk. G-126

SZKOŁA Podstawowa nr 16 w Ślupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej Kamili Bąbki. G-178

DYREKCJA Zasadniczej Szkoły Skórzanej w Ślupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Pizun-ska Ewa. G-179

ZSG Ślupsk zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej Marka Bilińskiego. G-180

WSP w Ślupsku zgłasza zagubienie legitymacji studenckiej na nazwisko Krzysztof Walentynowicz. G-181

URZĄD Miasta i Gminy w Uście zgłasza zagubienie wódnika prawa jazdy kat. AB nr 4284/69 na nazwisko Jan Bialek. G-182

TOTZKI Andrzej zgubił zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS na trasę Żelkowo — Główny. G-183

ZESPÓŁ Szkół Drzewnych w Ślupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Waldemar Turzyński. G-185

WPK Ślupsk zgłasza zagubienie biletu wolnej jazdy na nazwisko Bożena Karlikowska. G-186

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Ślupsku zgłasza zagubienie biletu rocznego PKS na trasę Gumieniec — Ślupsk, legitymacji szkolnej na nazwisko Barbara Zawoluk. G-188

URZĄD Gminy Trzebielino zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. ABZ 397/82 na nazwisko Tadeusz Pradziński. G-190

TUTAK Alina zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Kończewo — Ślupsk. G-191

WPHW Ślupsk zgłasza zagubienie pieczątki o treści: Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego Sklep Meblowy nr 55 ul. Wielicka 4". G-192

SPRZEDAŻ

STARA 244 — 7 ton sprzedam. Ślupsk, Banacha 11/13

PROGRAM

TV

12. 03—18.03

CZWARTEK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT wiadomości 10.10 Film dla II zmiany „Osmiornica II” (1) — serial włoski 11.15 Szkoła dla rodziców 12.20 Program dnia DT wiadomości 12.25 Dla młodych widzów: Reporter Toruńska Sita Czadawa 18.45 „3+ jedna” serial pols. CSRS 17.15 Teleexpress 17.30 Wojskowy program historyczny 17.55 Mieszkańca wszech-nica budowlana 18.30 Sonda 19.00 Dobranoc 19.10 Encyklopedia Kultury Polskiej 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Publicystyka 20.15 „Osmiornica” — serial włoski 20.15 F. Vancini 21.20 DT komentarze 21.40 Program publicystyczny 22.10 Studio Sport 23.10 DT wiadomości 23.15 J. francuski

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 J. francuski 17.30 Pół godziny dla rodziny — Kola-cja po włosku 18.00 Program lokalny 18.30 Magazyn sportowy AS 19.20 Przebieg tygodnia 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Express Reporterów 20.15 Studio Sport 21.45 Kino Studyjne „Dwójki”: „Na skraju zmięczenia” film RFN-owski 22.45 J. Richter 23.25 Wieczorne wiadomości

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 „Domator” 9.35 „Domowe przed-szkole” 10.00 DT wiadomości 10.10 Film dla II zmiany „Urwisko” cz. 1 11.20 Magazyn Domatora 16.20 Pro-gram dnia DT wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Rabbitt — te-leturniej 16.50 Dla dzieci: Piątek z Pan-kaczem 17.15 „Teleexpress” 17.30 Ra-zem z nami Ursus 18.20 Studio Sport 19.00 Dobranoc 19.10 Dom rodzinny 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Mo-nitor rządowy” 20.30 „Urwisko” film radziecki (1) 21.40 DT komenta-rze 22.00 Studio Sport 22.50 DT wiadomości 22.55 „Serce smoka” angielski film dokumentalny 23.50 Pio-senka na dobranoc

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 Język angielski 17.30 Jak uprawiać sport 18.00 Pro-gram lokalny 18.30 Jak cudnie są wapo-mnienia (4) Ich wielka miłość” prog. film. 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Ogrody świata” francuski serial dokumentalny 20.30 Sport, mu-zyka oraz gry 21.15 Antyczny świat prof. Krawczuka Wśród bogów i bohaterów 22.00 „Złoty Cyprius” w filmie „Szyfry” 22.45 W. J. Has 23.15 Rozmowy intymne 23.45 Wieczorne wiadomości

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia 8.30 Tydzień na działce 9.00 Dla młodych widzów: Klub Zdobyców Oceanów oraz film „W 80 dni dookoła świata z Willym Fogiem” 10.30 DT — wiadomości 10.40 Stare, nowe, najnowsze 12.20 Morze wokół nas 12.50 W świecie ciszy 13.20 „Oszuststwo — efektywnie” — wojskowy prog. publ. 13.50 Z potrzeby serca 14.20 Wędrowni dalekie i bliskie „Ta-jemnice wyroczni” — film doku-mentalny włoski 15.00 Antologia dramatu powstaniego — Jean Giraudoux „Elekt-ra” 16.30 Studio Sport 17.15 Teleexpress 17.30 Losowanie Dużego Lotka 17.45 Program publicystyczny 18.00 Od Opola do Opola — koncert drugi 19.00 Dobranoc 19.10 Z kamerą wśród zwierząt

Zwierzęta symbole 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Grog” włoski film fabularny 21.30 Od Opola do Opola — roz-wiązanie plebiscytu 21.45 Czas 22.15 7 dni na świecie 22.25 DT wiadomości 22.30 Studio Sport 23.25 Kino nocne: „Człowiek z Major-ki” szwedzki film kryminalny 23.30 Bo Widenberg

PROGRAM II

13.25 NURT Wychowanie zdrowot-ne — Nauka — forma pracy 13.55 NURT Literackie i telewi-zyjne środki wyrazu 14.25 NURT Kultura muzyczna — Muzyka młodzieżowa 14.55 Powitanie 15.00 5 — 10 — 15 — Zespół DOM przedstawia program dla dzieci i młodzieży 16.25 Od słowa do słowa (1) (cykl prog. popularyzujący wiedzę o języku polskim) 16.40 Świat jest teatrem — film doku-mentalny prod. angielskiej „Misteria, rodzi się teatr w An-glii” 17.40 Od słowa do słowa (2) 18.00 Program lokalny 18.30 Wielka gra 19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących) 20.00 Muzyka w zabytkach — Cer-kiew św. Jana w Łodzi 20.40 Od słowa do słowa (3) 20.55 Studio Hi-fi — Krystyna Prońko 21.40 Tydzień w polityce 21.50 Literatura i ekran: „Czarodziejska góra” (3) — ostatni seryjny film prod. RFN 22.45 Piława filmowy 23.00 Wieczór Melpomeny 23.40 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.15 Program dnia 7.20 Alarm przeciwpożarowy trwa 7.30 „Blok programów rolnych” 9.00 „Teleranek i film „Poranek foki” 10.30 DT wiadomości 10.35 W starym kinie: „Testament do-ktora Cordeliera” — francuski film fab. 19.30 J. Renoir 12.05 Siedem Anten 12.45 Kraj za miastem 13.15 Telewizyjny Koncert Życzeń 14.00 Teatr dla dzieci: Eugeniusz Szware „Nagi król” (1) 14.45 Telewizyjny film dokumental-ny: „Mój pseudonim ZO” 15.50 Studio Sport 16.45 Klub Międzynarodowy 17.15 Teleexpress 17.30 Studio Sport 18.20 Antena 19.00 Wieczorynka 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Dziś i jutro” (8) ostatni serial francuski 21.00 Studio Sport 23.00 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących „Dziedz-ictwo miłości” 11.25 „Ich twórcze pasje” — woj-skowy program dokumentalny 11.55 Powitanie 12.00 „Kwadrans z hejnałem” 12.15 „Jutro poniedziałek” 12.45 Od słowa do słowa (1) 13.00 Dźwięki i rozdziewki „Miłość i romans Stulecia” (1) 13.45 Wideoteka 14.30 Od słowa do słowa (2) 14.45 Kino familijne: „Prawie ró-wieśnicy” radziecki film fab. 16.00 Jubileusz 30-lecia „Ekranu” 17.00 Od słowa do słowa (3) 17.15 Kalejdoskop filmowy „Kino — Oko” 18.20 Słynne dzieła, słynni wykonaw-cy Bachowski kreacje Kara-jana 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic 19.30 Dziennik (dla niesłyszących) 20.00 Studio Sport 21.00 Wielkie filmy małego ekranu „Saga sodu Forsytów” 21.55 Sensacje XX wieku 22.20 Warszawskie spotkania teatral-ne 22.50 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30 TTR sem. II Wąskowki meto-dyczne Notatki w samokształceniu 14.00 TTR sem. II Matematyka funkcja trygonometryczna kąta pros-tego 15.50 NURT Wychowanie zro-

wotne 16.30 Program dnia DT wiadomości 16.35 Dla dzieci: Zwierzę-nie 16.50 Kino Zwierzęta „Przyja-ciele zielonej doliny” (11) „Rys” serial prod. CSRS 17.15 Teleexpress 17.30 „Znaki szczególne” (1) „Podjeżdżaj-ser” prod. polskiej 18.30 Laboratorium 18.50 Dobranoc „Niech przyjaźń wiecz-nie trwa” film prod. radz. 19.00 Rozmowa na telefon 19.05 Echa stadi-onów 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Teatr TV Władysław Terlecki „Przy-jdź do pani znów” 21.35 Rozmowa na telefon (2) 22.40 DT komentarze 23.00 J. niemiecki (22) 23.35 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 J. niemiecki (22) 17.30 „Len w folklorze Bukowiny Tatrzańskiej” 18.00 Program lokalny 18.30 Magazyn gier 19.00 Film TP 19.30 Dziennik telewizyj-ny 20.00 Polska zima 20.15 Gwiazdy wielkiego sportu 20.45 Małe kino „Je-stemmy dziećmi tego świata” „Biedny” 21.35 W ławanki 21.50 Biografie: „Mar-shall McLuhan” „Człowiek i przesi-lanie” film prod. kanadyjskiej, re-ż. Stępanie McLuhan 22.45 Impuls Te-chnologia w przemyśle włókienniczym i odzieżowym 23.15 Wieczorne wia-do-mości

WTOREK

PROGRAM I

8.10 Fizyka, kl. VI Masa i ciężar 9.00 Historia kl. IV Kryptonim Kilo”, cz. 8 Mikolaj Kopernik 9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT wia-domości 10.10 Film dla II zmiany: „Pta-ki ciernistych krzewów” (9) ser. obycz. prod. USA 11.00 Poradnik Domatora 11.25 Wizyta domowa „Jak chory może pomóc lekarzowi” 11.30 „Tasilli” portugalski film dokum. 16.20 Pro-gram dnia DT wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Akademia Mu-zyczna Listy, listy 16.50 Dla dzieci: COJAK teleturniej 17.15 Teleex-press 17.30 Prosty rachunek 17.40 Ga-zeta rolnicza 18.10 Telewizyjny infor-mator wydawniczy 18.30 Klinika zdro-wego człowieka 18.50 Dobranoc: „Sie-dmciu gawronków”, „Ceirad” czechosł. film animow. 19.00 Spory 19.30 Dzien-nik telewizyjny 20.00 „Ptaki ciernis-tych krzewów” serial USA 20.50 Konferencja prasowa rzecznicza rządu 21.05 Telewizyjny film animowany 21.40 Jazz Jamboree 86 22.05 Program publicystyczny 22.40 DT komenta-rze 23.00 J. angielski (52) 23.30 Piosen-ka na dobranoc

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 J. angielski (52) 17.30 Pół godziny dla rodziny Rodzice i dzieci 18.00 Program lokalny 18.30 „Żyjąca planeta” „Portret Zie-mi” (5) — serial dokumentalny ang-19.20 Przebieg tygodnia 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Polska zima 20.15 Moja muzyka Jerzy Madejski 20.45 Myślenie ma kolosalną przeszłość 21.05 Nowe Kino Ameryki Łacińskiej „Czas miłości” 22.45 Enrique Pina-da Barnot 22.50 Wieczorne wiadomości

ŚRODA

PROGRAM I

8.10 Historia kl. VIII Polska pod okupacją hitlerowską 9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT wiadomości 10.10 Film dla II zmiany „Najpiękniejsza noc” 11.50 Przyjemne z pożytecznym 12.15 O grzeszności po polsku 12.50 Chemia kl. VII Dysoc-jacja elektrolitowa 13.30 TTR sem. II Chemia Węglowodory cz. 1 14.00 TTR sem. II Produkcja zwierzęca Żywnienie krów 15.25 Stu-dio Sport mecz piłki nożnej Polska Finlandia 16.15 Losowanie Express i Super Lotka 16.20 Program dnia DT 17.15 Teleexpress 17.30 Dla dzieci: Tiki-tak 17.55 Film doku-mentalny 18.30 Archiwum XX wieku 18.50 Dobranoc 19.00 Gra o milion 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Najpięk-niejsza noc” hiszpański film fabular-ny 21.40 Program publicystyczny 21.50 Program rozrywkowy 22.40 DT ko-mentaryz 23.00 J. rosyjski 23.50 Piosen-ka na dobranoc

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 Język rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny Poradnik Kliniki Zdrowego Człowieka 18.00 Program lokalny 18.30 ABC teleturniej języka polskiego 19.00 Przebieg „Dwójki” 19.30 Dziennik te-lewizyjny 20.00 Polak głowkuje „Zapi-ski z budowy” 20.20 Dookoła świata 21.05 Auto-Moto Fan-Klub 21.35 Studio Sport 22.35 Osądźmy sami 23.15 Wieczorne wiadomości

ROZRYWKĄ DLA DZIECI

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZĄ?

Przyjrzyj się uważnie rysun-kowi i spróbuj odnaleźć żabkę. Rysunek pomaluj dowolnymi kolorami, wytnij, podpisz i prześlij w terminie tygodniowym pod adres: Redakcja tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Ślupsk.

Na kopercie koniecznie za-znaczyć: „Rozrywka dla dzieci”. Czekają na was dwie nagrody — niespodzianki.

NAGRODY: Za rozwiązanie zagadki z nr 9 tygodnika nagro-dy wylosowali: Justynka Se-mak, Rzechino 15/1 oraz Grześ Wasyliszyn, Trzcinnio, 77-203 Dretyń. Wszystkim dzieciom dziękujemy!



ZBLIŻENIA

Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac. Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarczyk, Małgorzata Jóźwiak, redaktor tech. graf. Magdalena Karwowska, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jerzy Szych, Jan Urbanowicz, Tomasz Zimmer. ADRES REDAKCJI: 76-200 Ślupsk, al. Sienkiewicza 20. telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji, 239-12 — działy społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Oddział Redakcji w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604, telefon 279-21 wewn. 260. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Ko-szalińskie Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-

„Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Ślupsk, tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY.

Cena prenumeraty kwartalnej 195 zł, półroczna 390 zł, roczna 780 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prywatnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. — Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma Oddziałów

RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 30 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: do dnia 10 listopada na 1 kwartał. I półrocze roku następnego oraz cały rok następny: do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. M-8



Kufer

Irwin Goddard uważał, że przyszedł na świat w romantycznym wieku i z tego powodu został antykwariuszem. W czterdziestym roku życia wyglądał jak prawdziwy antyk: był chudy, długowłosy o ponurym wejrzeniu. Ponure wejrzenie było wynikiem doświadczeń, że nie jest dobrym antykwariuszem. Kupował swoje towary, jak inni, na aukcjach. Niestety, wielu było takich, którzy podrabiali lub fałszowali antyki i Irwin zawsze dawał się na to złapać. Był jednak cierpliwy, pewnego dnia szczęście musi zapukać do jego drzwi. I miał rację, szczęście nadeszło w postaci kufra gabinetowego z mosiężnym zamkiem i miedzianymi okuciami.

— Proszę państwa — zapewniał licytator — ten kufer pochodzi ze spadku po Montague Willigraya. I nie muszę przecież mówić państwu kim on był. Spadek był tak wielki, że ten kufer sprzedajemy bez znajomości jego zawartości. A więc: wartość nieznana.

Irwin zaproponował dziesięć dolarów. Licytator roześmiał się.

— Dziesięć dolarów za kufer z nieznaną zawartością, kufer który należał kiedyś do Montague Willigraya? Pan jest uprzejmy żartować.

Irwin miał przeczuć, że w tym kufrie ukrywa się jego szczęśliwy los. Kupił więc kufer za pięćdziesiąt dolarów. Z bijącym sercem otworzył kufer w antykwariacie i drżącymi rękoma ułożył pokrywę. Starzyzna, pomyślał, nie tylko starzyzna. Szczęście znów nie uśmiechnęło się do niego. Podarta koszula męska, fason z roku 1890, para brzo-

wych pantofli filcowych, drewniana kasetka ze spinakami do kołnierzyka i mankietów z kości słoniowej. Może przyniosą pięć dolarów. Zniszczona aksamitna kurtka.

To było wszystko. W kurtce znalazł jeszcze napoczętą flaszkę z koniakiem. Nareszcie coś, czym mógł zapić swe troski. Zaczął układać wszystko z powrotem w kufrie. Kiedy ujął kurtkę usłyszał szelest papieru. W jednej z kieszeni znalazł arkusz czerpanego papieru, zapisany odręcznym, staromodnym pismem. Kiedy przeczytał tekst, wiedział, że szczęście jednak go nie opuściło.

„Ja Montague Willigray chciałem przed śmiercią oczyścić swe sumienie. Stwierdzam, że w dniu 17 stycznia 1872 roku zamordowałem z chciwości mego współnika Jeremiaha Fleetwooda. Sporządzam ten dokument, prosząc równocześnie Boga o przebaczenie. Montague Willigray”.

Irwin drżał z podniecenia. Przyznanie się do morderstwa sprzed stu laty. Szkoda, że list nie jest z nieco późniejszej daty, chociaż...

Następnego dnia Irwin poszedł do biblioteki miejskiej i przejrzał gazety z roku 1872. Znalazł tam wiadomość o śmierci Jeremiaha Fleetwooda. Nieszczęśliwy wpadł wraz ze swym powozem w przepaść. W notatce nie było mowy o podejrzeniu morderstwa. Fleetwood i Willigray byli właścicielami lukratywnego przedsiębiorstwa tekstylnego. Irwin wrócił do domu i długo myślał. Około południa miał już plan.

Willi Willigray, majestatyczna budowla, obok której Irwin często przechodził, sta-

ła przy Park Avenue. Mieszkała tam panna Sara Willigray, wnuczka założyciela majątku Willigrayów. Stara panna wyglądała jak relikwii przeszłości. Kiedy zobaczyła jego wizytówkę z napisem „Handlarz antyków” otworzyła drzwi szerzej.

— To bardzo miło, że pan przyszedł, pani Goddard. Jest pan zapewne zainteresowany resztką zbiorów pozostałych po Montague Willigrayu...

Irwin usiadł w pokoju urządzonego w stylu wiktoriańskim i wyjaśnił, że przybył nie jako kupiec a raczej jako sprzedawca i wyciągnął z kieszeni fotokopię wyznania jej dziadka. Starsza pani dokładnie przeczytała dokument i zwróciła mu go z uśmiechem.

— Zawsze uważałam, że ze śmiercią Jeremiaha Fleetwooda coś było nie w porządku. Teraz jednak wszystko jest przedawnione i nie można posadzić mordercy na krzesło elektryczne.

— Przepiękne jest przedawnione, łaskawa pani, ale nie następstwa. Potomkowie zamordowanego mogą rościć sobie prawa do majątku pozostawionego przez mordercę, ponieważ wszedł w jego posiadanie wskutek przestępstwa. Każdy sąd...

— Co zamierza pan zrobić? — zapytała pobladła starsza pani.

— Zamierzam sprzedać ten dokument najwięcej oferującemu. Albo pani albo potomkom Jeremiaha Fleetwooda.

— A cena?

— Dziesięć tysięcy dolarów.

— Pięć tysięcy.

— Osiem tysięcy.

Zgoda. Przyńsię panu pieniądze pojutrze.

Irwin Goddard zatarł ręce, nareszcie udana transakcja. W czwartek przed sklep Ir-

wina podjechał Rolls-Royce. Przez zakurzone szyby zobaczył, że wysiada z niego Sara Willigray. Kiedy weszła podsunął jej krzesło.

— Czy mogłabym zobaczyć kufer dziadka aby stwierdzić czy jest to ten sam.

Przyciągnął z kąta kufer i otworzył go. Sara dokładnie obejrzała zawartość.

— Tak, to jest kufer mego dziadka. Mieliśmy zamiar spalić go przed pięćdziesięciu laty — podała Irwinowi kopertę — Podczas kiedy pan będzie liczył pieniądze napilałabym się z przyjemnością kieliszek koniaku.

— Ależ naturalnie — powiedział Irwin — położył kopertę na stole i wyjął z futra flaszkę koniaku Montague Willigraya. Napelił dwa kryształowe kieliszki i wręczył jeden starszej damie.

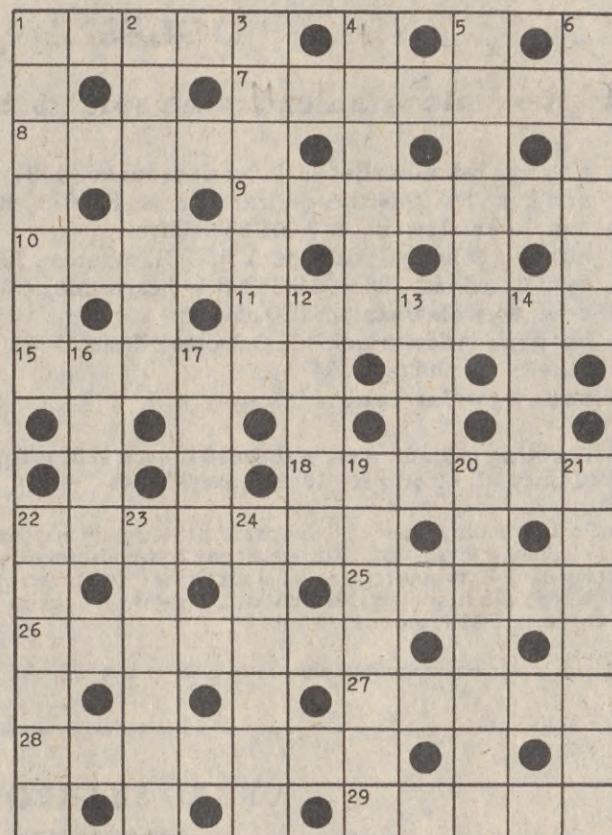
— Za majątek rodzinny Willigray — powiedział i szybko wypił koniak.

— Czy wie pan jak umarł mój dziadek? — zapytała Sara, trzymając swój kieliszek w dłoni.

— To świetny koniak — stwierdził Irwin — nie dziwnego, po tylu latach — nagle wargi odmówiły mu posłuszeństwa.

— Dziadek popełnił samobójstwo — powiedziała Sara — teraz wiemy dlaczego i jak. Babka, bojąc się skandalu, uprosiła naszego lekarza domowego aby stwierdził jako przyczynę zgonu atak serca. Potem zapakowała jego rzeczy do kufra: koszulę, kurtkę i flaszkę koniaku, z której się napił, panie Goddard — wzięła ze stołu kopertę oraz list dziadka i poszła do drzwi — mam nadzieję, że nie będzie pan długo cierpieć.

★ KRZYŻÓWKA



POZIOMO: — 1) mitologiczna boginka; 7) pierwszy historyczny władca piastowski; 8) żywi i bogaci; 9) kreza lub marszczony kołnierz (XVI-XVII w.); 10) wcale nie złoty; 11) nie radość; 15) miasto w Grecji; 18) prawy dopływ Nysy Łużyckiej; 22) nóż turecki na końcu zakrzywiony; 25) zapal, energia; 26) pierwotniak zaliczany do wiciowców; 27) miasto portowe we Francji; 28) rodzina owadożernych nietoperzy; 29) tautomery ketonów.

PIONOWO: — 1) personifikacja gniewu bogów i kary — w mitologii greckiej; 2) obchodzą imieniny razem z Wierchysławem i Dymą; 3) kamień szlachetny; 4) dokładka; 5), chwali” twórcę; 6) smutek, strapienie; 12) wędka do łowienia łososi; 13) ukośnik; 14) roślina zielna (malwa); 16) kuguar; 17) rodzaj imprezy sportowej; 19) jeśli głowy, to oznacza gorączkowy ruch; 20) ciepły lub gorący wiatr; 21) dochody członków rodziny panującej; 22) Loda — znana tancerka; 23) rozbija harcerz; 24) do kucia, póki gorące.

BUK

Rozwiązania (wyłącznie na kartkach pocztowych) prosimy nadsyłać pod adresem redakcji tygodnika „Zbliżenia”, ul. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk — z dopiskiem „Krzyżówka nr 11” — w terminie tygodniowym.

Do rozlosowania wśród Czytelników nadsyłających poprawne odpowiedzi: premii bonu oszczędnościowego PKO wartości 250 złotych.

Krzyżówka. Poziomo: drzwi, kwadrat, lejce, biskwit, ircha, nastawa, alegat, rzutek, szkapa, kantak, kopiec, jaśmin, fasada. Pionowo: — Delfina, zejście, ikebana, lapsus, grówka, statua, atrakcja, trudność, wlewanie, Lizbona, Granica.

Rebus. My szaradom prym oddamy.

Wirówka. Apolinary, Barcelona, charakter, dekorator, Eberhardt, Friedrich, garderoba, hiperbola, impregnat, Jastarnia, kielbaska, labelista, lopatonos, musowanie.

Szyfrogram: „Nie wierz wilkowi, choć zabity”. (Awizo, blich, ćwiek, Irwiny, Zetor).

NAGRODA

Nagrodę w postaci premii bonu oszczędnościowego PKO — za poprawne rozwiązanie łamigłówki z nr 8 — wylosowała JOLANTA RONDZIO, ul. Polanowska 44, m.2, 76-100 Sławno.

HOROSKOP

● **BARAN (ur. 21 III — 20 IV)** Niekorzystne oddziaływanie gwiazd. Prześladować cię będzie niepokój bez ważnego powodu. Trudno ci będzie pokonywać niewielkie nawet przeszkody w pracy zawodowej, co może wywołać niesympatyczną reakcję przełożonych. Trudno, i tak być musi... Staraj się więc nie wchodzić nikomu w drogę. W domu też — najlepiej zaszuj się z książką w kącie i czekaj na zmianę konstelacji.

● **BYK (ur. 21 IV — 20 V)** Oj, zbyt ostro poczynasz sobie z kimś, kogo masz — nie bez powodu — za osobistego wroga. Mimo wszystko trwasz w przekonaniu, że twoje pomysły są najlepsze, ale nie zastanawiasz się, że ich realizacja zależy właśnie od tej osoby... Więc albo zmień taktykę, albo poźegnaj się z planami! Prywatnie — jakies zdarzenie każe ci się zastanowić, co ty jeszcze robisz w tym związku?

● **BLIZNIĘTA (ur. 21 V — 21 VI)** Wpadniesz w pułapkę własnych zmysłów, bowiem oszołomią cię dowody sympatii kogoś fascynującego cię nie od dzisiaj. Najbliższe dni mogą mieć decydujące znaczenie dla dalszego umocnienia kontaktów. Zanim jednak się zdecydujesz — wróć myślami do doświadczeń. W sprawach zawodowych idzie ku lepszemu, tylko finanse nie będą miały tendencji zwyżkowej. Lepiej zatem gospodaruj groszem.

● **RAK (ur. 22 VI — 22 VII)** Zrozum wreszcie, że dobre intencje nic nie znaczą. Jeśli rzeczywiście zależy ci, by komuś pomóc, przemyslił taktykę działania, żeby nie urazić ambicji osoby zainteresowanej i działaj... Kwestie domowe nie ruszą z miejsca, jednak nie denerwuj się, bo-

wiem Jowisz zwiastuje rychłe i korzystne dla ciebie rozwiązanie.

● **LEW (ur. 23 VII — 23 VIII)** Musisz się uzbroić w cierpliwość, gdyż teraz nastąpi pewien zastój w interesującej cię sprawie. Nie po-nagłaj, bo to nic nie da, a może jedynie kogoś nastawicie nieprzychylnie. Bardzo korzystna aura otaczać będzie związki uczuciowe, zwłaszcza ludzi w wieku dojrzałym, którym dane będzie poznać smak prawdziwej miłości i rozkoszy. W podróży — o-ostrożnie! Mogą cię okraść!

● **PANNA (ur. 24 VIII — 23 IX)** Od dawna tocząca cię chandrę „wylecz” — okazje do wykazania się umiejętnościami i... majątkiem. Będą cię podziwiać i dawać temu wyraz. Wielu zechce się z tobą zaprzyjaźnić, a niektórzy zechcą skorzystać. Strzeż się fałszywych przyjaciół, chociaż i ciebie nie zawsze stać na lojalność... W miłości potrzebna ci odmiana, ale raczej w sposobie jej przeżywania, nie zaś w zmianie partnera.

● **WAGA (ur. 24 IX — 22 X)** W pracy czas spokojny, ale nie nudny. Ot, taka sympatyczna stabilizacja. Będziesz uczestniczyć w wielu spotkaniach i służbowych i towarzyskich, poznasz ludzi zyciowych, którzy niebawem cię wesprą w trudnych chwilach. Nie kłopotuj się jednak na zapas, bowiem nie będą do sytuacji bez wyjścia, ale potrzebne będą mocne nerwy.

● **SKORPION (ur. 23 X — 22 XI)** Nie najlepiej powie-dzie ci się w załatwieniu jakichś interesów. Złazszcza jeśli będziesz dysponować większą gotówką... Uważaj, by nie paść ofiarą zwykłych cwaniaków. Twoje nadzieje i plany wobec jakiejś atrakcyjnej osoby zaczną nabierać

realnych kształtów, pod warunkiem jednak, że nie okażesz, jak bardzo ci na tym zależy. Mogą cię nękać dolegliwości reumatyczne.

● **STRZELEC (ur. 23 XI — 21 XII)** W kręgu zawodowym wystrzegaj się nieprze-myślanych wypowiedzi i taniach dowcipów, zwłaszcza tych na pograniczu wulgarności, bowiem staniesz się obiektem obserwowanym przez osobę związaną z tobą profesjonalnie, ale także emocjonalnie. Nie jest to wprawdzie postępowanie ro-kujące nadzieje na przyszłość, jednak na tyle atrakcyjne, że warto to przeżyć.

● **KOZIOROŻEC (ur. 22 XII — 20 I)** Wykrzesz w sobie więcej wyrozumiałości dla współpracowników, nawet jeśli masz powody do irytacji. Wiesz przecież, że ich postępowanie nie jest dowodem lekceważenia ciebie, ale obiektywnych uwarunkowań. Młodzi mają wielkie szanse poznania atrakcyjnych partnerów, zaś ludzie w wieku średnim — jeśli tylko

zechcą — przeżyją przygodę z pogranicza skandalu, ale za to jakże przyjemną...

● **WODNIK (ur. 21 I — 20 II)** Staniesz przed zagadką, przed problemem, rozwiązaniem którego pochłonie wiele czasu i zabiegów u osób nie-zbyt ci przyjaznych. Jeśli jednak opanujesz własną wy-niosłość znajdą się życzliwi, którzy wskażą ci drogę do źródła. Potem — po nitce do kłębka. Czas rozpocząć przygotowania do podróży, gdyż spotka cię jeszcze wiele kłopotów... Tylko w miłości potoczysz się wszystko gładko i słodko — jak w bajce.

● **RYBY (ur. 21 II — 20 III)** Jeśli zabiegasz o załatwienie ważnej sprawy związanej z wykonywanym zawodem, spróbuj zrobić nieco więcej niż należy do twoich obowiązków, ale nie prze-chwalać się tym... Niebawem czeka cię jakaś uroczystość, podczas której wiele może się zdarzyć, zwłaszcza może pomieszać szyki związków uczuciowych. Może to i dobrze?

Fot. Prespol.



Łańcuszek

Zamarzył się żonie młynek do kawy. I to w czasie, gdy o kawę trudniej niż o marcepany! Ale zrozum tu kobietę. Może chce sąsiadom zaimponować?

Dzwonię do znajomego dyrektora. — Słuchaj Staszek — mówię — masz może młynek do kawy?

Milczenie.

— Zamurowało ciebie?

— Człowieku, komu dziś potrzebne młynki do kawy?

— Ale są?

— Nie ma. Ale, jak trzeba, to skombinuję.

— Fajnie. Trzymaj się.

— Zaraz, zaraz, co ty w takiej gorącej wodzie kapany? Ja też mam do ciebie sprawę i to poważną. Moja żona chce kożuszek.

— Przecież goła nie chodzi?

— Jeszcze mi naturystka potrzebna! Niedoczekanie! Załatw, wiesz, te tańsze, bo ja z Kamińskim drę koty.

Kamiński to szef spółdzielni kuśnierzy.

— Zenek, kożuszek damski potrzebuję.

— Dla ciebie wszystko. Ty masz chody! Skombinuj mi glazurę z importu. Żona...

— Żona, żona. Wszystko jasne!

Od glazury jest Rysiek.

— Rysiu, potrzebuję glazurę.

— Będzie, ale...

— Co ci potrzebne?

— Żona dostała asygnatę na malucha. Pogadaj z dyrektorem Polmoszuby, niech załatwi ten przydział od ręki. Wiesz, jak dzisiaj z cenami!

Kto by nie wiedział!

Samochody to Gienek.

Telefonuję dalej:

— Gieniu, nie mógłbyś mi przyspieszyć malucha?

— Jak trzeba, to trzeba.

Ale ja mam też do ciebie prośbę. Żona nie może żyć bez kawy, a teraz nawet w

Pewnie kłopoty. No i, wiesz, młynek do kawy nam się popsuł. Załatwisz?

— Młynek na pewno...

— Ale mnie chodzi przede wszystkim o kawę!

Krag się już prawie zamyka. Znowu dzwonię do Staszka.

— Stary, masz kożuszek dla żony!

— Skarbie ty mój!

— Ciężko było. Musisz jednak wytrzasnąć drugi młynek do kawy.

— Zrobione.

— I ze dwie paczki samej kawy.

— Niech cię kule biją... Spróbuję przez żonę. Ona dobrze zna dyrektora „Spo-lem”. Słuchaj, ale czy, w razie czego, załatwiłbyś drugi kożuszek?

Ręce mi opadają. Tymi naszymi łańcuszkami wkrótce będzie można kulę ziemską opasać!

MAREK ADAM JAWORSKI